№ 42. Warszawa, dnia 5 (17) Października 1885 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

WIADOMOŚCI Z PARYŻA.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Słówko o dzisiejszych powieściach francuzkich.—Muzeum Wiktora Hugo, przy teatrze „des Nations". — Dom poety na wyspie Guernsey.

Powieść zapanowała dziś w literaturze, od niej też rozpoczynamy sprawozdanie z literackiego ruchu. Ale niestety! wśród całych setek pojawiających się codziennie romansów i nowelli, mało jest takich o których wspomnieć warto. Autorowie wyczerpali już do dna, wszelkie możliwe sytuacye z życia codziennego, a w gorączkowej pogoni za nowością, muszą potrącać o chorobliwe dziwactwa lub co gorsza o skandaliczne sceny.

Obrazy z życia bieżącego, pochłonęły całkiem powieść historyczną we Francyi. Naśladowcy Walterskotta umilkli, po kilku mniej lub więcej udatnych próbach. Aby odmalować przeszłość i obrazem jej pochwycić myśl i serce czytelników, trzeba ukochać tę przeszłość, jak ją kochał powieściopisarz szkocki. Naród, który zerwał z tradycyą historyczną, skutkiem społecznych przewrotów i nowych doktryn, zatamował sam sobie żywy zdrój, w jakim odradzają się ludy. Tak dziś niestety, dzieje się z Francyą.

Miała ona i to niedawno jeszcze, dwóch znakomitych powieściopisarzy historycznych; ale rzecz dziwna, żaden z nich nie utworzył szkoły. Wiktor Hugo zabłysnął na tem polu jak płomienisty meteor, nikt jednak nie ośmielił się podążyć jego śladem. Dumas (ojciec), twórca Muszkieterów, i całej seryi romansów z epoki Ludwika XVI, nie wskazał też drogi nowemu pokoleniu. Żaden z pisarzy nie puścił się w trop za nim, nie czując w sobie tej poetycznej fantazyi, jaką on rozwinął w tryskających życiem obrazach. Powieść historyczna, snać nie była na dobie.

Ukazał się nareszcie nowy i to niepospolity talent: mówimy tu o Karolu d'Hericault. Świeżo wydana powieść jego, pod tytułem „Wesele Jakobina", wysnuta z czasów terroryzmu, zwróciła powszechną uwagę. Tak wybornie przejął się autor barwą ówczesnej epoki, tak doskonale oddał charakter działających osób, że powieść jego, możnaby raczej wziąć za ustęp z pamiętników, naocznego świadka, niż za prosty utwór wyobraźni.

W osobie Ceyrata, zwyczajem ówczesnym, przezwanym pompatycznie Alcybiadesem, ukazuje autor wierny typ owych zagorzałych a okrutnych Jakobinów, którzy niepojętą sztuką potrafili wśród ludności paryzkiej zrekrutować taką chmarę szaleńców i zbrodniarzy. Jako sekretarz sekcyi krwichciwego *Mucyusza Scewoli*, Ceyrat był nieprzebłaganym instygatorem i katem. Setki ofiar posłał pod gilotynę, ale prawem odwetu, głowa oprawcy padła, wraz z upadkiem terroryzmu Robespiera.

Przytaczamy krótki ustęp, który da poznać jak wiernie autor oddał barwę tej straszliwej epoki.

„Zwiedziliśmy wybrzeże Złotników (Quai des orfivres) i most Michała, gdzie są sklepy jubilerów, wreszcie pałac Kupiecki, całkiem dziś do siebie niepodobny (zapewne Palais Royal). Wszędzie nas źle przyjęto. Wypadało powrócić do Tirona. Kupiliśmy wreszcie za bajeczną cenę piękne kolczyki w kształcie *gilotyny*; naszyjnik z medalionem, otoczonym brylantami, z portretem *boskiego Marata* w wieńcu dębowym, i bransoletkę srebrną wyrabianą w róże; emalia na niej przedstawia Wenus jak przebiera amorka za kanoniera gwardyi narodowej. Ot i wszystko co można było nabyć. W skutek konfiskat dokonanych wyrokiem wszechpotężnego ludu, przeszło do złotników, za bardzo nizką cenę, mnóstwo przedmiotów drogocennych, wprzód jeszcze, zanim lud stał się ich właścicielem.

Wchodziliśmy do wszystkich sklepów przy ulicy Harlay i niegdyś St. Ludwika, ale nie można było niczego się dokupić. Kupcy odpowiadali mi zimno, że przestali nabywać i sprzedawać przedmioty, zarażone arystokracyą, noszące na sobie godła zabobonów, to obrażało ich uczucia obywatelskie.

Wierny obrazek snać odtworzony z rzeczywistości. Cała powieść nakreślona w ten sposób, daje żywe pojęcie owczesnego społeczeństwa paryskiego.

* * *

Wspomnijmy tu jeszcze pełne werwy nowelle wysnute z dzisiejszego życia, przez młodego autora, Leona de Tinseau. Jedna z nich pod tytułem „Uprząż hrabiny", na szczególną zasługuje uwagę. Wybornie tu odmalowana postać starej hrabiny bretońskiej, pełnej przesądów arystokratycznych. Pozbawiona wzroku, zrujnowana całkiem na majątku, skutkiem chybionych obrotów finansowych, nie domyśla się ubóstwa swego, dzięki dwom przywiązanym wnuczkom, które wszelką siłą ukrywają przed nią stan rzeczywisty. Stary sługa należy do zmowy z panienkami. Codzień, w chwili kiedy hrabina przywykła odbywać popołudniową przejażdżkę, ów sługa wytacza odwieczną landarę z wozowni; hrabina wsiada do niej, ale niestety, konie sprzedane, inne padły już od starości. Dwóch więc krzepkich Bretonów, tworzy nowego rodzaju uprząż: jeden ciągnie za dyszel, drugi popycha z tyłu powóz. Tak okrążają wielokrotnie dziedziniec zamkowy, a hrabina nie wątpi, że jeździ po swych lesie.

Podczas jednej z takich przejażdżek, przybywa młody oficer. Ów stary zamek przeznaczono mu na kwaterę.

Młodzieniec to bogaty, wysoko wykształcony. Starsza panienka wpadła mu w oko. Zniewolony jej miłością dla niewidomej babki, tem silniej ją ukochał.

Nie bez trudności jednak, otrzymuje rękę hrabianki; ród jego bowiem nie sięga do epoki krucyat. Czegóż jednak silna wola nie złamie? Przebłagana w końcu hrabina zgadza się na związek, z radością młodej pary.

Ładna ta powiastka świadczy wymownie, że autor, bez poruszania mętów społecznych, może być jednak zajmującym.

Gdyby talent w oddaniu charakterów i dramatycznem zestawieniu wypadków, mógł nam wystarczyć, wspomnielibyśmy tu niejeden utwór, pełen życia i artystycznej wartości. Ale niestety! powieściopisarze dzisiejsi, na fałszywym stanęli gruncie: wzięli sobie za cel wydobywać z życia, same tylko brzydoty, jak gdyby piękno nie było także prawdą! Zdanie to podzieliło z nami wielu krytyków francuzkich. W tej chwili właśnie czytamy w jednem z poważniejszych pism, pełne znaczenia słowa głębokiego myśliciela, Ernesta Bertin; powtarzamy je tu, gdyż malują wybornie skrzywiony kierunek powieściopisarstwa francuzkiego i konieczną potrzebę oddziaływania przeciw złemu.

„Wprowadzenie do powieści ludzi uczciwych, mówi Bertin, gwałtem dziś czuć się daje, a oryginalnym pisarzem i pożądanym nowatorem, byłby ten, ktoby śmiał przywrócić im dawną wziętość. Wiem ja, że powieść, ma być wiernem odbiciem życia, nie żądam też w niej samych idealnych postaci, ale pragnę aby przynajmniej tyle zajęły miejsca w utworach wyobraźni, ile go zajmują w życiu rzeczywistem. Są czasy, kiedy sztuka w jakiejkolwiek objawia się formie, powinna wybierać najwznioślejsze i najczystsze typy, aby przykładem ich budować i podnosić ogół.

Powieść szczególniej, która wciska się wszędzie, zapala wyobraźnię naszą, a tem samem oddziaływa na myśl i obyczaje, azaliż dobrze czyni, jeśli w głąb duszy ludzkiej wprowadza zepsucie, jeśli zaciera upodobanie w życiu prostem, czystem, pełnem energii, rozsiewając obrazy słabości i wykroczeń, właściwych tylko wyjątkowym jednostkom? Pięknyż mi to dyletantyzm literacki, który w celu uprawiania sztuki dla sztuki, zatruwa pomału krew narodu, rozbudza złe skłonności, upaja zmysły, jednem słowem prowadzi społeczeństwo do upadku i hańby.

Piękniejsza zaprawdę rola przypadła literaturze: obowiązkiem jej dostarczać nam zdrowego pokarmu, leczyć nerwy nasze ze zbytniej drażliwości, prostować sąd o rzeczach, nadać hart woli, przygotować ją do wielkich czynów i poświęceń. Obowiązkiem literatury wołać bez ustanku: *Sursum corda!*

Widzimy z tych słów, jak silnem jest oddziaływanie we Francyi, przeciwko panującym prądom.

* * *

W teatrach paryzkich jesienna pora nie przyniosła dotąd nic nowego. Zapowiadają komedyę Wiktoryna Sardou i pięcioaktowy dramat wierszem Coppego, z epoki ostatnich Stuartów, p. t. „Jakobici", ale te nie zaraz ukażą się na scenie, tymczasem imię Wiktora Hugo, błysło nowym urokiem z powodu skonu poety. W Teatrze Francuzkim przedstawiają „Ruy-Blasa", w teatrze „des Nations", rozpocznie się wkrótce szereg przedstawień dawnego dramatu: p. t. „Notre Dame de Paris".

Równocześnie ze wznowieniem tej sztuki, dyrektor teatru des Nations, Ballande, zamierza otworzyć w jednej z sal tego gmachu: muzeum, poświęcone pamięci Wiktora Hugo. W tym celu rozesłał już odezwy do codziennych pism i przeglądów.

W pośrodku wielkiej sali, ma być pomieszczone kolosalne popiersie poety, a wkoło niego nagromadzone przedmioty, odnoszące się tak do osoby, jak do geniuszu Wiktora Hugo. Będą tam wszystkie biusta i medaliony, wszystkie portrety jakie wykonano w ciągu lat z górą sześćdziesięciu, bądź dłutem, bądź pędzlem, albo rylcem, licząc w to daguerotypy, fotografie, sylwetki i t. d. Szereg ten ma rozpocząć portret młodego chłopięcia, zwanego przez Chateaubrianda *l'Enfant sublime,* zakończy ów szereg, portret wykonany pędzlem Bonnata w kilka godzin po śmierci.

Oryginały zastąpione będą reprodukcyą.

Muzeum obejmie także bibliotekę, utworzoną ze wszystkich dzieł poety, wydanych różnemi czasy przez lat sześćdziesiąt, tak w ozdobnych jak w popularnych edycyach. Zebrane też będą tłomaczenia dokonane na rozmaite języki. Ballande skrzętnie zbiera autografy mistrza, jego własnoręczne rysunki, tudzież obrazy, ryciny, aquaforty, litografie, przedstawiające go w różnych chwilach długiego życia, jak niemniej sceny z jego powieści i poematów, wreszcie rysunki i plany domów jakie zamieszkiwał, czy to we Francyi czy na wygnaniu, albo w ciągu licznych podróży.

Muzeum to może mieć niemałe znaczenie, jeśli ogół odpowie przychylnie na wezwanie założyciela.

(*Dokończenie nastąpi.*)

W ALBUMIE.

Zofii M.....

Ah, gdybym wolnym był dziś, i w doli
Lepszej mógł wierzyć istnienie, —
Wbrew rozsądkowi, światu, wbrew woli,
Pokochałbym cię szalenie.

Gdybym przeczuwał, że modląc szczerze,
Wymodlę doby łaskawsze —
Życie bym całe dał ci w ofierze,
U nóg twych został na zawsze.

Gdybym zamarzyć śmiał, że na słowo
Rozdziału, pierś ci żal stłoczy...
Znów bym tu wrócił cierpieć na nowo,
I patrzeć w cudne twe oczy,

I duszę poić uroczą pieśnią,
Co srebrna, z ustek twych płynie,
Czekać aż doby smutku się prześnią,
W jednej upojeń godzinie.

Gdybym...
Lecz próżno snuć mary złote;
Różne nam drogi los znaczy;
Ty, wraz chwilową stłumisz tęsknotę,
Mnie — czeka wieczność rozpaczy.

Jutro zapomnisz. Gdy w gwarnem kole,
Moje wymówi kto imię —
Może ci smętek przemknie po czole,
Lecz pamięć w sercu zadrzémie.

Ah, nie czyń tego!... żywota drogi
Róż bym ci usłał kobiercem —
I w próg twój nasze wprowadził bogi,
I naszem kochał cię sercem...

Długo?... Ja nie wiem. Tobie i sobie
Nie ufam — wszak mrą motyle...
A w jednej czarów, upojeń dobie,
Masz razem wieczność i... chwilę.

Pocóż stanęłaś na mojej drodze,
Gdym był już cichy — pół senny?...
Dziś — ja się z losem mym nie pogodzę...
Olśnił mnie blask twój promienny,
Olśniły źrenic tajemne czary —
Myśl, co z pól naszych plon bierze...
Słuchaj — jam dotąd w nic nie miał wiary,
A dziś?... dziś kocham i wierzę...

Wszak orkan drzewa łamie lub zgina,
Wszystko zapala grom nagle:

. . . .

Ja, wiem: nie twoja — nie twoja wina...
Burza mi życia rwie żagle.

Pocóż los rzucił cię na mej drodze,
Gdym szydził z uczuć pół senny?
Dziś?... stracić ciebie?... ja się nie zgodzę,
Duch mnie twój owiał promienny!

W blasku tym, znikły mych wspomnień mary,
Jak lekkie chmurki w błękicie...

. . . .

Zaklinam, zerwij ze mnie te czary,
Lub kochaj... łamiesz mi życie!

Zygmunt Grabowski.

W Dobruchowie, 29 Września 1885 r.

ZA GÓRAMI.

NOWELLA

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

(Dokończenie.)

Boleść jakiej w tej chwili doznałem, pokazała mi ogrom mych uczuć. Blady, drżący, bezprzytomny prawie, słuchałem jej słów z których każde, niby ostrze zabójczego sztyletu wciskało się w moje serce.

Teraz dopiero pojąłem ile mi ona była drogą.

Wkrótce jej mąż nadszedł. Jak przeszedł ten wieczór niepomnę. Dźwięki słów odbijały się bezwiednie o moje uszy, odpowiadałem machinalnie na zadane pytania, patrzyłem nie widząc, słuchałem nie słysząc.

Spostrzegła zmianę jaka zaszła w mem obejściu.

— Pan znużony — rzekła — może chory?

— Nie, to chwilowe usposobienie: potrzebuję wypoczynku — odpowiedziałem nie śmiejąc podnieść wzroku, aby z oczów moich nie wyczytała tego cobym chciał ukryć przed całym światem.

I pożegnałem ich.

Zostawszy sam zacząłem chodzić wielkiemi krokami po pokoju. Ideał mych uczuć za którym goniłem dotąd naprożno oblókł się w cudowną, zachwycającą formę. Kochałem ją, kochałem z całą potęgą pierwszej miłości, a niezgłębiona przepaść rozdzielała nas na wieki. Zaiste dziwne i niezbadane zrządzenie losu, w samym progu szczęścia ujrzeć gasnący promyk ożywczej nadziei! Lecz kimże była owa urocza istota, kimże był wreszcie ten ukochany a tyle różny we wszystkiem od niej małżonek? Dlaczego zamieszkawszy ukrytą przed okiem ludzkiem dolinę, osłaniali swą przeszłość niezbadaną tajemnicą?

Zadając sobie po raz setny może powyższe zapytania, czułem, że nic mi innego nie pozostawało do uczynienia jak oddalić się z tych miejsc.

Tak przynajmniej nakazywał honor, sumienie i zdrowy rozsądek.

A jednak myśl, że już jej nie zobaczę doprowadzała mnie do rozpaczy.

Przepędziwszy noc bezsenną ujrzałem pierwsze brzaski dnia złocące różową jutrzenką pasmo gór.

Deszcz ustał, ciemne chmury znikły z widnokręgu; nie było więc już żadnych powodów, mogących mnie dłużej zatrzymać.

Ciężkie westchnienie wydobyło się z mych piersi.

Zacząłem zbierać swoje podróżne manatki.

— Jakżeście przepędzili tę noc? — zapytał wchodzący w tej chwili gospodarz.

— Dziękuję—odpowiedziałem—czuję się znacznie lepiej, a ponieważ przyczyna zatrzymująca mnie tu, już nie istnieje, mam zamiar wyruszyć w dalszą drogę.

— Wolne żarty. Toć przecie skutki ulewy gorszemi są od najgwałtowniejszej nawalnicy. Właśnie jeden z pasterzy powrócił z łąk i powiada, iż wczorajsza burza pozrywała wszystkie mostki zalewając wodą niziny. Nie zezwolę nigdy ażeby nasz gość narażał swe życie na oczywistą zgubę.

Miał najzupełniejszą słuszność.

Podróż była niemożliwą.

I teraz więc jeszcze musiałem uledz konieczności.

Czułem iż dłuższe pozostawanie w tym domu powiększy moje cierpienia a jednak rad byłem owej przeszkodzie. Dzień spędzony z nią razem pod jednym dachem, przedstawiał się w myśli mojej jak ostatni odblask zatraconego szczęścia.

O jutrze... chciałem zapomnieć.

Ujrzawszy ją porwany zostałem prądem namiętności zamykając oczy na grożące mi niebezpieczeństwo.

Ta miłość głęboka, szalona, bez nadziei, była dla mnie jak owa przepaść pogrążająca niebacznego wędrowca w swoje niezbadane głębie. Widziałem niebezpieczeństwo, a owładnięty urokiem dążyłem mimowolnie do zguby.

Byliśmy sami...

Ona mówiła mi o swem spokojnem, niezaćmionem żadną chmurką troski życiu, o swych cichych zajęciach, których nigdy żaden niezwykły nieprzerwał wypadek, ja poiłem się jej głosem, słuchałem dźwięku jej słów, wpatrując się w tę anielską postać i godziny mijały szybko jedna za drugą.

— Jestem egoistką — rzekła w końcu spojrzawszy na mnie z współczuciem — będąc szczęśliwą zapominam, że ten pryzmat najsłodszych marzeń staje się nader rzadko udziałem ludzkości. Pana smutek jakiś dręczy, widzę to: doznałeś w swem życiu odczarowań, goryczy i zawodów.

— Nie, alem miał tuż przy sobie wszelkie warunki szczęścia zmieniające bezbarwne istnienie w czar rozkoszny i straciłem je bezpowrotnie.

— Jakże to boleśnie. Chciałabym ażebyś w słowach moich znalazł pociechę, otuchę, uspokojenie, a jednak... Nie zapytam pana o nic, zaufanie bowiem pozyskuje się tylko wymianą myśli i poznaniem celów do jakich dążymy. Przeszłość moja, którą mało kto z ludzi zna, obecnie, przedstawia się mu, jako dziwna trudna do zrozumienia zagadka. Czyliż podobna obcej, oddzielonej od świata, a zwłaszcza tającej swe pochodzenie osobie, odkryć nie zagojone jeszcze blizny serca i powierzyć jej to do czego rościć prawa mogą tylko najbliżsi przyjaciele? Otóż ja panu dam pierwsza dowód wyjaśniając mu moją tajemnicę. Słuchaj: kiedyś mnie ujrzał tu w tym otoczonym pasmem gór zakątku, oddaloną od wszystkiego co łączyć może człowieka ze społecznem tętnem istnienia, robiłeś różne przypuszczenia, nigdy ci jednak na myśl nie przyszło ażebym była istotą wykreśloną z grona żyjących.

Nie mogąc pojąć znaczenia wymówionych słów, spojrzałem na nią w osłupieniu.

— Dziwisz się pan, wszak prawda? a jednak wszystko jest jak powiedziałam. Umarłam, pochowano mnie i zapomniano o istnieniu nieobchodzącej nikogo kobiety. Chcąc pojąć przytoczony fakt, należy zbadać czynniki, które go wywołały. Byłam sierotą, wziął mnie w opiekę człowiek bogaty, ukochał jak własną córkę i zapisał cały swój majątek z warunkiem ażebym została żoną jego synowca.

— Boże!.. — wyjąknąłem — miałażby to być ona!

— Przeznaczonego mi przez dobroczyńcę narzeczonego nie znam wcale — mówiła dalej, nie zwracając uwagi na wyrzeczone przezemnie wyrazy — lecz który zajmował się moim losem dał mi staranne wychowanie, otoczył wszelkiemi wygodami zbytkowego życia, ale mając jakąś niechęć do ludzi i świata, pędził samotne dni w swym wspaniałym zamku niewidując nikogo, unikając starannie wszelkich towarzyskich stosunków. Ukończywszy nauki byłam prawie zawsze samą, a wolnych tych chwil używałam na dalekie przechadzki po okolicznych wioskach. Niesienie ulgi prześladowanym od losu ludziom było dla mnie jedyną rozkoszą, a w zaspokojeniu tej potrzeby serca znajdowałam zawsze w hojności opiekuna odpowiednie środki. Jeżeli pomyślałam kiedy o narzucanych mi związkach, to zawsze oczekujące mnie małżeństwo stanowiło w mem przekonaniu nieuchronną konieczność z której ani radować się ani też smucić nie wypadało.

Pewnego razu powracałam później jak zwykle do domu. Ponieważ mrok wieczorny począł już zapadać, przyspieszyłam kroku. Stąpając nad brzegiem jeziora uczułam, iż ziemia usuwa się nagle pod mojemi stopami i prędzej aniżeli to słowami wypowiedzieć można, wpadłam w niezgłębioną otchłań. Co dalej zaszło, nie pomnę... otwieram oczy i widzę przed sobą mojego zbawcę, młodzieńca, który z narażeniem własnego życia uratował mnie od niechybnej śmierci.

Pierwsze wrażenie jakiego doznałam była nieograniczona wdzięczność, później pokochałam go całą potęgą młodocianych uczuć.

Ten który mnie ocalił był synem miejscowego pastora. Kształcił się w agronomicznym zawodzie przy jednem z rolnych gospodarstw i przed kilkoma zaledwie dniami przyjechał odwiedzić ojca.

Wkrótce odwieziono mnie do zamku.

Opiekun mój choć zimny na pozór, chciał wszelkiemi sposobami okazać mu swoje względy, ale Piotr zbyt był dumnym ażeby przyjąć jakiekolwiekbądź dobrodziejstwo od możnego pana.

Przychodził tylko od czasu do czasu odwiedzać nas.

Charakter jego prosty, szczery, otwarty, podobał się mojemu chlebodawcy. Odstręczony pochlebstwami goniącej za zyskiem gawiedzi, umiał ocenić bezinteresowność połączoną z silną wolą i prawemi zasadami. Widując go chętnie u siebie nie pomyślał nigdy ażeby stosunki te mogły stać się niebezpiecznemi dla mojego spokoju. W wyobraźni jego przyroda jaka nas dzieliła stanowiła nieprzebytą przepaść pomiędzy ubogim dzieckiem ludu a przyszłą dziedziczką milionowej fortuny.

Różnemi jednakże bywają pojęcia starców, przywiązanych do swoich wiekowych uprzedzeń a prądami życiowemi młodego serca, których zimny rozsądek nigdy zwalczyć nie zdoła.

Od chwili przyjścia mojego do przytomności, wtedy gdym ujrzała po raz pierwszy szlachetną postać młodzieńca wpatrującego się niespokojnie w wybladłą twarz ocalonej przez siebie ofiary, uczułam ile on był mi drogim.

Później każdy upływający dzień rozwijał stopniową tę głęboką choć ukrytą w tajnikach duszy mojej miłość.

Kochałam go bezmiernie, namiętnie, ogniście, ale niestety, bez nadziei.

Znałam aż nadto dobrze opiekuna, ażebym mogła przypuścić, iż on kiedykolwiekbądź zezwoli na nasz związek; oprócz tego pamiętnemi mi były poprzednio zamiary co do mojego przyszłego losu. Nieugięty wolą, stanowczy w swem zdaniu, raz powziętych postanowień nie zmieniał nigdy.

Po kilku miesiącach wewnętrznej walki, wyjawiliśmy sobie wzajemnie nasze uczucia. Nie mogło być inaczej. Kiedy dwie dusze łączy jedna myśl, gdy zobopólne wrażenia zleją się w jeden prąd zachwytu, żadną siła na świecie nie zdoła wstrzymać słów cisnących się gwałtownie do ust.

Wtedy on wrodzoną powodowany szlachetnością wiedząc, że dłuższe przebywanie jego w tych miejscach niczem usprawiedliwić się nie da, chciał odjechać, oddalić się na zawsze.

Moje łzy, moja rozpacz wstrzymały go.

Jeszcze tych parę dni jasnych, błogich, uroczych, a potem wieczne cierpienie!

I tym sposobem zapomniawszy o jutrze żyliśmy teraźniejszością.

Nagły skon mojego opiekuna przerwał ów sen rozkoszny.

Boleść jakiej doznałam po stracie dobroczyńcy przy rozstroju nerwowym, wywołała niebezpieczną chorobę.

Była to prostracya fizyczna granicząca z ubezwładnieniem wszelkich władz umysłowych.

Doktorzy nakazali zmianę miejsca i cieplejszy klimat.

Mieszkająca w sąsiedztwie pani ***, od której dawniej doznałam wiele dowodów współczucia i życzliwości, pojechała ze mną do Francyi.

Tam stan mój pogorszył się jeszcze.

W przystępie gorączki odkryłam mimowolnie swą tajemnicę.

Ażeby ocalić życie zagrożone wezwano Piotra.

Przyjechał.

I stał się cud. Powróciło zdrowie, przygasłe oczy rozpromieniały radością, wybladłe lica odzyskały rumieniec.

Widocznie urzeczywistnienie owych błogich marzeń mogło mnie tylko zbawić.

Wtedy towarzyszce podróży, która szczerze pokochała swoją pupilkę, przyszła myśl niezwykła, myśl wychodząca z granic wszelkich przyjętych przez społeczeństwo obyczajów.

Ponieważ dobroczyńca już nie żył a całe istnienie moje zależało od wypełnienia najsłodszych nadziei, umyśliliśmy ogłosić moją śmierć.

Tak się też stało. Pod nazwiskiem jakie nosiłam pochowano biedną jakąś dziewczynę, a narzeczony którego nigdy nie znałam, objął w posiadanie majątek.

Połączeni dozgonnym węzłem małżeńskim miasto powrócić do Anglii, ukryliśmy się wraz z ukochanym w samotnej dolinie Szwajcaryi, używszy niewielkiego funduszu jaki posiadaliśmy na zakupienie skromnej zagrody, która przy pracy dać nam może środki do utrzymania życia.

Otóż i wszystko. Obawa ażeby nie wykryto umarłą dla świata stanowiła naszą tajemnicę, tobie ją powierzam w nadziei, że tym sposobem pozyskam wzajemne zaufanie.

Skończyła swoje opowiadanie a ja wciąż stałem blady, nieruchomy, nie mogąc zdać sobie sprawy z doznanych wrażeń.

— To ona! — krzyknąłem nareszcie — ona Jenny!

— Moje imię? — zapytała — zkąd je znać możesz?

— Zkąd, pytasz? Bo ten narzeczony, którego wola opiekuna ci narzuciła, ten nieznajomy, który pomimowolnie stanął zaporą do twego szczęścia jest tu... przed tobą!

Przeciągnęła ręką po czole nie mogąc w pierwszej chwili pojąć znaczenia wymówionych przezemnie wyrazów, zaraz jednak potem podała mi dłoń a usta jej na których igrał anielski uśmiech wyszeptały:

— Bracie!

Niestety niczem innym dla niej być nie mogłem.

Należało ukrywszy swą boleść, przyjąć położenie w jakiem mnie wypadki losu postawiły.

— Masz słuszność, Jenny — rzekłem drżącym głosem, całując jej rękę — kocham cię.. jak siostrę.

W chwili, gdy tych słów domawiałem, Piotr wszedł do pokoju.

Patrzył na nas nierozumiejąc co zaszło.

— Chodź tu najdroższy—zawołała jego żona— podziel moje szczęście, moją radość, znaleźliśmy przyjaciela!

I w krótkich słowach objaśniła go o wszystkiem.

— Jakżem rad z tego — rzecze, uścisnąwszy mnie serdecznie. — Odrazu uczułem dla was szczerą życzliwość, teraz gdyśmy poznali się wzajemnie, nie gardź z prostego serca ofiarowaną przyjaźnią.

— Tymbardziej — dodała z współczuciem Jenny — że on cierpi i potrzebuje pociechy którą wyradza zaufanie.

Mógłżem wyjawić im obecnie to co stanowiło nieprzebytą pomiędzy nami przegrodę?

Nigdy!

— O najdrożsi przyjaciele — odezwałem się westchnąwszy głęboko — nie pytajcie o moją tajemnicę, niech ona zawsze pozostanie ukrytą na dnie mojej duszy, wierzajcie, tak będzie lepiej.

Nie śmieli nalegać, chociaż widziałem, ze spojrzenia jakie pomiędzy sobą wymienili, że postanowienie moje zrobiło im przykrość.

Cóż powiem więcej? Przerwanie wszelkich komunikacyi było powodem, żem jeszcze cały dzień zmuszony był przepędzić pomiędzy niemi w tym cichym przybytku spokoju i rozkoszy.

Patrząc na ich zobopólną miłość, mając w każdej chwili przed oczami ów ideał szczęścia, który dobrowolnie utraciłem, doznałem strasznch męczarni.

Była to niczem niedająca się usprawiedliwić zazdrość.

I na domiar katuszy musiałem ukrywać swoje cierpienia.

Nareszcie dzień ten zdający się nie mieć końca dobiegł do swego kresu.

Nazajutrz równo ze świtem wybrałem się w dalszą podróż.

Wymówione przez nią przy pożegnaniu słowa, brzmiały w uszach moich jako pieśń pogrzebowa wszelkich uroczych złud zwichniętego na zawsze żywota.

Jej usta szeptały: do zobaczenia!... a ja wiedziałem, że ją widzę po raz ostatni.

Pierwszem staraniem mojem przybywszy do Londynu było skłonić ją do przyjęcia połowy majątku. Napróżno! Nam tu tak dobrze, tak spokojnie, pisała w odpowiedzi na najusilniejsze nalegania, iż za nic w świecie nie chcielibyśmy zmienić swojego położenia. Twojej obecności brak nam tylko drogi bracie, zakończyła, przybądź, a uszczęśliwisz kochające cię serca.

Znalazłem w sobie dość mocy charakteru, ażeby nie pojechać.

Odtąd zniechęcony do wszystkiego co tylko może mieć powab dla człowieka, który wierzy jeszcze w swą przyszłość, wiodę żywot tułaczy, błądzę po obszernym świecie, starając się przemianą miejsc pobytu, widokiem nieznanych krajów, nowych ludzi, obałamucać zgnębiony umysł, ale ta miłość namiętna, szalona, bezmierna, tkwi zawsze w tajnikach serca mojego i mówi mi ciągle o szczęściu jakiego nigdy już nie posiędę, bo ono jest ukryte tam daleko... za górami!

. . . .

Na tych słowach zakończył angielski turysta swe opowiadanie.

Uścisnąwszy dłoń jego pomyślałem w duchu:

O jakże często urzeczywistnienie najsłodszych ideałów miłości wyrasta tuż blizko, obok nas, a my gnani losami przeznaczenia omijamy je i widzim wtedy dopiero, gdy się zmieni w niedościgłą marę.

OSTATNIA WYPRAWA AMERYKAŃSKA DO PÓŁNOCNEGO BIEGUNA.

Wedle danych, zaczerpniętych z dzieła

W. de Fonville,

ułożył

B. Z. P.

(Dalszy ciąg.)

Przedstawiciel jednak francuzkiego narodu zostawał samotnie przez sto dwadzieścia godzin; mierzymy czas na godziny, gdyż niepodobna użyć zwykłego wyrażenia pięć dni, skoro gwiazdy świeciły jednostajnie po nad jego głową i jak wyraża się poetycznie pan de Fonvielle: Mars przez długi czas wierny Francyi, przeniewierzywszy się jej nareszcie w ostatniej wojnie, zdawał się być oblany krwią nieszczęsnych obrońców Paryża. Któż zdoła określić tajemne myśli doktora wśród zupełnego odosobnienia?

Prawdopodobnie po doznanej klęsce wojennej, marzył o moralnem podźwignięciu Francyi przez okrycie jej naukową sławą, pomimo tak niebezpiecznych jak amerykanie współzawodników.

Nareszcie po upływie wzmiankowanego okresu czasu, radosne szczekanie psów zwiastowało powrót wysłanych ludzi do warowni Conger, zrobili oni sto trzydzieści kilometrów, był to wielki pośpiech ze względu na trudne do przebycia śniegowe zaspy.

Na sprowadzone sanie złożono wszystkie przedmioty nieodzowne do dalszej podróży, następnie opuszczając ląd, Pary i jego towarzysze weszli na lody oceanu bez względu na grożące im większe niż kiedykolwiek niebezpieczeństwo. Psy po przedłużonym wypoczynku nabrawszy nowych sił rozpoczęły właściwy im pęd szalony; uczestnicy wycieczki już nie trzymali się sani ślizgając się tuż

przy nich ale wskakiwali na takowe, gdyż inaczej zostaliby daleko w tyle.

Z obawy jednak, aby sprowadzone z takim trudem sanie nie uległy nowemu wypadkowi, zwłaszcza iż powierzchnia oceanu pokrytą była różnej wielkości bryłami, a nagromadzona kra stanowiła w wielu miejscach znaczne nierówności, w innych zaś prawdziwe góry lodowe, bieg więc czworonogów trzeba było ciągle powstrzymywać.

Kapitan angielski Markham w podróży swej ku północy doszedł do punktu stanowiącego ostateczny kres geograficznych w tym kierunku zdobyczy. Pary postanowił koniecznie pójść dalej, aby przynajmniej zwyciężyć swego poprzednika, jeżeli okoliczności nie pozwolą mu osiągnąć ostatecznego celu uskutecznionej wyprawy. Wszystko zdawało się sprzyjać temu zamiarowi, poczciwe psy wiedzione instynktem odgadywały najlepszą drogę wiodącą ku biegunowi a trzymane przez podróżnych żelazne dzidy, ochraniały sanie od nagłych uderzeń o lodowe bryły. Pary i jego towarzysze od czasu do czasu powstrzymywali bieg czworonogów, dla oznaczenia punktu na którym się znajdują i z największą radością dostrzegali robione przez siebie postępy.

Jeszcze kilka mil a odniosą niewątpliwe zwycięztwo nad Markhamem, tak że w dotychczasowym stanie wiadomości Francuz nie Anglik znajdować się będzie najbliżej północnego bieguna.

Twarz doktora promienieje radością, ale niestety nie na długo; następuje właściwa tym okolicom szalona burza; uragan pędzący z południowo zachodniej strony wzrusza lody spoczywające od wieków nieruchomo; podróżni tracą znajdującą się pod ich stopami podstawę i pomimo woli ogarnia ich przestrach; psy nawet przeczuwając niebezpieczeństwo stają na miejscu i przytłumionem wyciem zdradzają swój niepokój. Zaszedł bowiem wypadek najmniej spodziewany pod tym stopniem geograficznej szerokości; ocean zdołał zniweczyć choć w części krępującą go lodową powłokę.

Oderwana od lodowych gór ogromna kra na której znajdował się Pary i jego towarzysze, rozpoczęła ruch po bałwanach wodnych w najrozmaitszych kierunkach i nie było żadnego środka, aby zwrócić jej bieg odpowiednio do życzenia podróżnych. Wszystko zależało od wypadku; jeżeli kra popłynie ku Północy, w takim razie zginą niewątpliwie od zimna i głodu, jeżeli zaś popłynie ku południowi ocalą wprawdzie życie, ale doznają porażki nie mogąc odnieść zwycięztwa nad Anglikami. Uczestnicy wyprawy nie będąc panami swego położenia, zdają się na bieg wypadków i przez dwadzieścia cztery godzin, unosząca ich kra jakby chciała urągać bezsilności ludzkiej, posuwa się kolejno na Północ i Południe, Wschód i Zachód, budząc najrozmaitsze uczucia w ich sercach.

Nareszcie północny prąd, odnosząc stanowcze zwycięztwo popycha krę w południowym kierunku ku opuszczonym przez doktora brzegom wyspy, gdzie spaja się z nagromadzonemi tam lodami, wracając do dawnej nieruchomości. Pary równie jak i jego towarzysze uniknęli grożącej im śmierci, ale dla braku żywności i wycieńczenia po czterdziestu sześciu dniach nieobecności, nie mogli zrobić inaczej jak wrócić do warowni Conger, bez pozyskania znaczniejszych zdobyczy naukowych. Wyprawa jednak nie była zupełnie bezowocna i posłużyła do sprostowania niektórych błędnych mniemań, upowszechnionych przez kapitana Markhama. Był on przekonany o nieruchomości lodów, znajdujących się na oceanie między 82 a 83 stopniem szerokości geograficznej, tymczasem Pary stwierdził własnem smutnem doświadczeniem odmienny zupełnie stan rzeczy, skoro bieg wszelkich odłamów lodowych zwrócił go ku Południowi. Objawiał on najszczerszy żal, że prąd powietrza w kierunku Północy nie okazał się silniejszym od przeciwnego, gdyż w takim razie byłby niewątpliwie zginął, ale może by zasnął wiecznym snem na samym biegunie północnym.

III.

Wyprawy Lockwooda. — Zamierzony powrót.

Długa nieobecność doktora Pary, zrodziła w umysłach mieszkańców warowni Conger przekonanie o jego śmierci. Wypadek taki nader złowróżbny z wielu względów, nie wywarł najmniejszego wpływu na postanowienia majora, czyniącego energicznie i wytrwale przygotowania do nowej wyprawy w północnym kierunku. Na czele takowej miał stanąć porucznik Lockwood, obierający inną zupełnie drogę niż doktor Pary, bo chcący posuwać się ku biegunowi po zachodnim brzegu Grenlandyi, której północna strona pokrytą jest do dzisiejszego dnia niezbadaną tajemnicą. Przedewszystkiem wypadało urządzić w odpowiednich miejscach składy żywności, aby uczestnicy wycieczki w każdym razie mieli zapewnione utrzymanie.

Natychmiast po ukończeniu przygotowawczych prac Lockwood puścił się w drogę w towarzystwie sierżanta Brainard i eskimosa Fryderyka. Dnia 27 Kwietnia 1883 r. przybyli szczęśliwie do przylądka Bryant, gdzie daleko posuwające się morze wewnątrz wyspy zniewoliło ich odbywać podróż w linii prostej po lodach oceanu, aż do przylądka oznaczonego mianem Britania. Tym sposobem posunęli się dalej ku biegunowi od porucznika Beaumont, który osiągnięty przez nich punkt dostrzegał z daleka jedynie tylko, przy pomocy szkieł zbliżających.

Po dwudniowym wypoczynku rozpoczęli przerwaną podróż zawsze po lodach obok gór Windham i Hookar, których wierzchołki wznosiły się niekiedy do dwóch tysięcy stóp wysokości. Zdjęty plan przez Lockwooda był zupełnie zgodny z obliczeniami porucznika Beaumont, tym sposobem nowozdobyte wiadomości geograficzne spoczęły na niewzruszonej podstawie. Przylądek Brytania stanowi część małej wysepki, a na takowej wznosi się najwyższa w tej okolicy góra nazywana Albert.

Pan de Fonvielle puszczając wodze bujnej wyobraźni zachwyca się pysznym krajobrazem, który miał być udziałem tego wzniesienia ziemi w epoce nader odległej, bo sięgającej czasów, kiedy Reny znajdowały się w środkowej Europie, a okolice północnego bieguna posiadały umiarkowany klimat.

Od przylądka Brytania porucznik Lockwood rozpoczął szereg zrobionych przez siebie odkryć, czyniących sławnem jego nazwisko. Do liczby najważniejszych należało niewątpliwie rozpoznanie północnych brzegów Grenlandyi, na przestrzeni dwustu kilometrów i zrobienie dokładnej mapy tych okolic. Niemniej ważna druga okoliczność zasadzała się, na odkryciu wyspy z nadanem nazwiskiem Lockwood. Znajduje się ona pod 83° 35′ to jest o kilka mil dalej od ostatecznego punku do którego doszedł kapitan Markham. Tym sposobem Amerykanin z wielkę sławą swej ojczyzny zwyciężył Anglika na polu geograficznych odkryć, a nadto rzucił nową podstawę do dalszych prac w tym kierunku.

Zasługa jego z tego wzgędu wielka, bo kapitan angielski jakkolwiek znajdował się niedaleko od tej wyspy nie dostrzegł jej jednak; oznaczony przez niego punkt ostateczny, dotyczył nagromadzonych ruchomych lodów; tymczasem wyspa Lockwooda jest stałą miejscowością, mogącą przetrwać wiele wieków bez najmniejszej zmiany.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z pod naszej strzechy.

Treść: Gniew Izraelity. — Żyd korepetytor dzieci chrześcianina. — Wyjaśnienie kwestyi. — Rola pana Jeleńskiego. — Jutrzenka Daniela Najfelda. — Prawda pana Świętochowskiego — Nieporozumienie w Towarzystwie muzycznem. — Wróżby Prawdy. — Obrona zarzutów. — Przyjazd Patti do Warszawy. — Wygórowane jej żądania. — Rozsądek Paryżan. — Paryż a Warszawa. — Figiel fabrykanta za granicą. — Pomnik dla Kulczyckiego w Wiedniu. — Dola nasza.

„Izraelita” w jednym ze swych numerów, surowo karci pewnego ojca chrześcianina, który ugodzenego już studenta na korepetytora do swych synów, oddalił jedynie dlatego, że był żydem.

Czyn ten „Izraelita” nazywa dowodem głupoty ludzkiej a ojca owego fanatykiem, antysemitą, stanowiącym chyba wyjątek.

Gdyby zamiast butnego traktowania podniesionej kwestyi, „Izraelita” zastanowił się był nad przyczyną, która ją wywołała, nie byłby się dziwił postąpieniu ojca mniemanego fanatyka. Pod względem religijnym rodzice czuwać są obowiązani, aby dziatwa ich w wierze ojców wychowywując się, zbyt wcześnie z *nowinkami*, jak mawiali starzy, nie zaznajamiała się. Żyd korepetytor pod tym względem rękojmi nie daje i pomimo największej pilności unikania kwestyi drażliwych, jedno słówko niebacznie wymówione, może w młodych główkach wywołać zamęt bardzo szkodliwy. Troskliwość ta nie jest fanatyzmem. Wiara od dziecka musi być wszczepiana, aby miała siłę do odpierania przyszłych ciosów przez pychę ludzkiego rozumu zadawanych.

Drugą kwestyą niemniej ważną, jest zupełna sprzeczność w pojmowaniu obowiązków ludzkich i obywatelskich, między żydem a chrześcianinem.

U obu wprawdzie samolubstwo przemaga, ale u chrześcianina nie z taką bezwzględnością jak u żyda, i gdy chrześcianin stara się osłaniać je pozorami dobrego, żyd nawet nie pojmuje, że coś jest świętszego nad własny jego interes i kuli z podziwem ramiona, nazywając każdego głupcem, gdy coś robi bez zysku.

Niezawodnie zdarzają się tu wyjątki, ale jakże rzadkie!

Czyż więc ojciec kochający swych synów, może oddawać ich pod kierunek młodego a nieznanego sobie dobrze żyda, już od dziecka uczącego się interes własny przekładać nad wszystko? Gdyby z tego stanowiska kwestya żydowska była rozbieraną w „Izraelicie”, gdyby mniej było w nim *buty* a więcej żalu grzesznika, „Rola” p. Jeleńskiego

z pewnością byłaby więcej wyrozumiałą i nie przemawiałaby czasem głosem zbyt ostrym. Ale „Izraelita” zawsze występuje w obronie swych braci, jakby męczenników najniewinniej prześladowanych, chociaż takiemi u nas nie byli a tembardziej w czasie obecnym. W kwestyi stosunku do nas żydzi u „Izraelity”, to baranki otoczone gromadą wilków, a jeśli coś im przygani, robi to tak dyplomatycznie, tak ostrożnie, tak słowa prawdy obwija w ceregiele salonowego blichtru, że przygana wygląda na pochwałę a słówka prawdy na przysmaczki w kuchni pochlebstwa przygotowane.

Zacny Daniel Najfeld, w wydawanej przez siebie „Jutrzence”, obowiązki dziennikarskie zupełnie inaczej pojmował.

Był żydem ale i obywatelem kraju; karcił, łajał swych braci, bo znał całą grozę złości nurtującej społeczność żydowską, którą z gruntu zmienić się musi, aby przestała być pierwiastkiem szkodliwym.

Zupełną pod tym względem sprzeczność, stanowi „Prawda” pana Świętochowskiego.

Niedawno w Towarzystwie muzycznem, zaszło nieporozumienie pomiędzy panem Noskowskim jego dyrektorem a komitetem, które niezażegnane, mogło bardzo szkodliwie na losy całego Towarzystwa oddziałać. Dzięki poważnemu przemówieniu przewodniczącego p. Leo, burza już wisząca w powietrzu zakończyła się zgodą z wielką radością wszystkich. „Prawda” równie ucieszyła się i pochwaliła tak harmonijne zakończenie całej sprawy, ale nie wierząc w trwałość jej, zaraz powiedziała: maluczko a w Towarzystwie muzycznem znowu wyskoczą: scysya, secesya, kolizya i inne czarownice tańczące około wiecznie dymiącego się kociołka. Więc co zrobić? Zanieść do matki natury następującą modlitwę: matko! która nam dałaś tyle przymiotów, daj jeszcze jedną: zdolność organizowania pracy stowarzyszonej, karności. Niemcy, francuzi, anglicy, żydzi, nie pokonają nas na osobnika, ale dwu zwycięży tysiąc nas, bo zaraz zaczniemy bić się między sobą. Matko naturo! spraw, aby trzech, pięciu lub dziesięciu polaków, we wspólnem przedsięwzięciu nie wodziło się ustawicznie za czuby.

Dowcipne to ale nieprawdziwe. Nieporozumienia, zawiści, intrygi wszędzie się praktykują i praktykowały, u nas jednak bezporównania mniej jak gdzieindziej. W Anglii za Stuartów krew się lała potokiem, tylko w skutek fanatyzmu, intryg, zazdrości i zemsty; we Francyi topór także nie próżnował, w Niemczech feodalizm wszystko ciemiężył zmiatając głowy jak makówki; u nas tylko nic podobnego się nie działo, bo do intryg subtelnych, co to we dwóch za nos trzyma tysiąc, nie posiadamy w głowie odpowiedniego sprytu, a w sercu tyle sobkostwa, aby przez zemstę za przeszkodę w zysku, słać ludzi na szafot.

Prawda, że na sejmikach za czuby dobrze się targano, ale czyż podobne skandale dziś się jeszcze nie dzieją w parlamentach całego Zachodu? Wierna zaś służba jednej idei, pełnej cierni i głogu, czyż nic nie znaczy?

Gdyby można było w imię oszczędności a troszkę i dumy, związać się przeciw spodziewanemu przyjazdowi pani Patti do Warszawy na dwa tylko występy, jakże byłbym szczęśliwy, zyskując nowy dowód łatwości do zgody tak nam zawzięcie przez „Prawdę” odmawianej.

Gdy śpiewaczka ta była w całej pełni swego talentu, o nas ani pomyślała, uważając za ubliżenie swej godności, występowanie publiczne w Warszawie. Przejeżdżała przez miasto nasze, przyglądała mu się z okna hotelu i pokazawszy figę podążała dalej, po pieniądz i oklaski. Gdy głos się zużył, zestarzał i stracił dźwięk metaliczny, zapragnęła za 10,000 rubli rzucić nam w darze ogryzki pozostałe z tego co niegdyś w świecie podziwiano.

Przysmak to straszliwie przesolony.

Kiedy w Paryżu Wielka Opera zapragnęła niedawno na pewną liczbę występów sprowadzić tenora, wielce ulubionego Masiniego, który choć nie tak sławny jak Patti, ale zawsze między tenorami zajmuje wyjątkowe miejsce, wszyscy byli z tego wielce zadowoleni. Gdy jednak przyszło do zgody, cenę przez niego za każdy występ oznaczoną na franków 15,000 czyli przeszło 6,000 rubli, uznano za zbyt wysoką. Pani Patti żąda mniej, tylko 5,000 rubli, ale nie zapominajmy, że Paryż ma stałej ludności dwa miliony czterykroć a Warszawa cokolwiek tylko więcej jak 400,000; że Paryż dziesięć razy jest bogatszy od naszego grodu, że w Paryżu osób wydających po 100,000 franków i wyżej jest bardzo wiele, gdy w Warszawie tylko kilku zapewne: że produkcya fabryczna Paryża roczna przenosi *dwa miliardy* czyli przeszło 800 milionów rubli, a Warszawska może dwudziestu milionów rubli nie dochodzi, i że teatr wreszcie Wielkiej Opery, dwa razy więcej mieści w sobie publiczności jak nasz i przynosi zwykle siedm razy tyle dochodu co nasz. Mimo tego wszystkiego, umowy z Masinim nie zawarto, bo dyrekcya była pewną, że u Paryżan przeważy... rozsądek.

Donieśliśmy poprzednio, iż pewien młody a zamożny obywatel Warszawy, żeniąc się, zamówił za granicą całe domu umeblowanie za 30,000 marek, czyli 15,000 rubli, a to z powodu jakoby niesłowności naszych rzemieślników w dotrzymaniu terminu umowy.

— Za granicą, mówił interesant, nic podobnego spotkać mnie nie może, gdyż z fabryką umówiłem się, iż za każdy dzień opóźnienia zapłaci mi kary pięć rubli.

Meble miały być dostarczone w połowie jeszcze czerwca, a dotąd ani jednej z nich sztuki nie ma w Warszawie, gdyż fabrykant niemiecki obstalował meble te podobno w Paryżu i tam mu zawód zrobiono. O płaceniu kary fabrykant ani myśli i kupującemu nic nie pozostaje, tylko albo się procesować na miejscu z fabrykantem, albo zdać się na jego łaskę.

Zajście to dla interesanta bardzo przykre, ale zasłużone, godne zatarcia rąk z radości.

Już to nie mamy szczęścia do zagranicznego powietrza, zawsze nam w oczy wiejącego. W zeszłym miesiącu w Wiedniu, postawiono pomnik dla Kulczyckiego, który podczas wyprawy wiedeńskiej, przedarł się przez obóz turecki i przyniósł oblężonym wiedeńczykom wiadomości o zbliżaniu się wojsk z królem Sobieskim na czele.

Z pozoru zdaje się to być aktem wdzięczności dla bohatera za przysługę tak wielkiej wagi, która skrzepiwszy oblężonych już myślących o poddaniu się, do tyla podniosła moralnie, że wytrwali w obronie i tym sposobem rzezi i rabunku uniknęli.

Nie ten jednak był powód uczczenia Kulczyckiego pomnikiem, tylko pamięć, że z podarowanej mu znacznej ilości kawy, znalezionej w opuszczonym tureckim obozie, on pierwszy w Wiedniu założył kawiarnię. Pomnik też stanął przy ulicy jego nazwiska, nie ze składek publicznych, jakby spodziewać się należało, ale kosztem niejakiego Zwiryna, który posiada kawiarnię przy miejscu, gdzie się pomnik wznosi. Myśl powziął do tego podczas jubileuszu Sobieskiego, jako właściciel kawiarni dla wiedeńskiego swego kolegi. Pomnik odlany ze spiżu, ma siedm stóp wysokości, oprócz podstawy, ale na nim skrzywdzono nas jak zwykle, gdyż nazwisko bohatera przekręcili i z Kulczyckiego zrobili Kolschitzky.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

5 Października 1885 roku.

Spóźniliśmy się cokolwiek z miesięcznem sprawozdaniem naszem, a to z powodu, że i wielkie magazyny tutejsze spóźniły się cokolwiek z wystawą zimowych nowości. Dziś dopiero dwa największe z nich *Louvres* i *Printemps* wystąpiły z całym zasobem nowych tkanin na suknie i okrywki. Od ósmej z rana oba magazyny tak oblężone, że trudno się przecisnąć przez tłumy. Nie mogąc wyczerpać rzeczy do gruntu, wspomnijmy to tylko co nas najwięcej uderzyło.

Kolor zwany mordoré, we wszystkich odcieniach, najmodniejszy w tym roku. Jasne jego odcienia wpadają w kolor pomarańczowy, ciemne zaś w czerwonawo bronzowy. Używany też bardzo kolor popielaty, zwany ołowianym (*gris de plomb*), równie jak ciemno granatowy. Tkaniny na kostiumy zimowe, grube są i ciężkie w ogólności, przez co układane z nich fałdy, bogatą tworzą draperyą. Do najmodniejszych należy wełniana serża, w pluszowe pasy, rozmaitej szerokości, mieszane zazwyczaj z gładką serżą. Pluszowe pasy bywają niekiedy ciemniejsze niżeli tło wełniane, lub też innego całkiem koloru, np. *mordoré* na tle granatowem, śliwkowe na tle ołowianem i t. p.

Uważaliśmy także bardzo ładną tkaninę wełnianą, w wypukłe punkciki różnokolorowe, tworzące marmurek: kostiumy takie przybierają zazwyczaj pluszem.

Do nowości tegorocznych należą jeszcze tkaniny z jedwabiu i wełny, pomięszanych razem: jeden idzie pas morowy jedwabny, szeroki na trzy cale, drugi przerabiany wełną różnokolorową w tureckie deseń. Inna znów tkanina wełniana, zasiana cała w kwadraciki pluszowe, w guście tureckim. Mnóstwo też widzimy gładkich wyrobów wełnianych na kostiumy, przeważają w nich dwa kolory: mordoré i ołowiany.

Do ubrania sukien mordoré, przyjęta powszechnie pasmanterya tegoż koloru, przerabiana paciorkami drewnianemi, suknie popielate zdobią znów pasmanteryą z drobnych ołowianych paciorecźków.

Wiele gładkich sukien naszywają też wstążką morową, w paski pluszowe w rozmaitych kolorach. Do sukien czarnych używana pasmanterya z czarnemi paciorkami drewnianemi. Paciorki te rzeź-

bione w deseń wyglądają zupełnie jakby ziarnka różańca, przyjęto je dziś zarówno do przybrania sukien, okrywek i kapeluszy. Zimowe kapelusze tem się różnią od zeszłorocznych, że rozmiary ich nie tak piramidalne. Ptaki rozmaitego rodzaju, zaniedbane zeszłej zimy, powróciły znowu do mody. Widzieliśmy w tych dniach bardzo piękny dobór kapotek i okrągłych kapelusików, nabytych na magazyn pań Kuhnke, dajemy tu szczegółowy ich opis:

Pierwsza kapotka z cienkiego sukienka, w kolorze ciemnym mordoré: główka z przodu kanciasta, rondko podbite aksamitem, ubrane pod spodem sznurem pereł drewnianych. W koło główki naszyta koronka wełniana w nowym rodzaju, zwana *dentelle cachemire*, koloru ciemno mordoré, przerabiana w jaśniejszy deseń. Nad rondem upięte w górę dwie kokardy, ze wstążki w dwóch odcieniach, z brzeżkiem w maleńkie ząbki. Szarfy do wiązania ciemne.

Druga kapotka aksamitna, w kolorze zarówno mordoré. Rondko całe z nafałdowanego aksamitu, nad niem kokarda przytwierdzona szpilkami. Powyżej z lewego boku, egretka fantastyczna z ptaszkiem, z prawego, kokarda ze wstążki atłasowej w jaśniejsze odcienia, szarfy do wiązania atłasowe.

Trzecia kapotka aksamitna, czarna. Rondo tworzy turbanik, przekładany czarnym i morderowym aksamitem; główka gładka, przybrana egretką z czarnych piór strusich, szarfy czarne.

Czwarta kapotka aksamitna, w kolorze popielatym (*gris de plomb*). Rondko naszyte ołowianemi paciorkami; pod niem kokarda, również cała paciorkami zasiana. Nad rondem garnirunek aksamitny, w górę nafałdowany, powyżej egretka z piór popielatych, z mordorowemi końcami. Szarfy do wiązania popielate.

W kapelusikach okrągłych wielka panuje rozmaitość. U jednych główka wysoka, nakształt męzkiego cylindra, zwężona nieco w górze, rondko odwinięte z boku; u innych rondo szerokie á la Rembrandt, inne znów mają kształt berecika. Wszystkie odznaczają się wytwornym gustem, oto ich opis szczegółowy:

Kapelusik czarny, pluszowy; główka jak u zwykłego cylindra, płasko obciągnięta pluszem, zwężona w górze, rondko odwinięte z lewego boku, podbite aksamitem czarnym. Z pod odwinięcia wychodzi sześć piór strusich, odwróconych do tyłu, związanych w końcach na kokardę, z czarnej wstążki.

Drugi kapelusik bardzo oryginalny, z cienkiego sukienka w kolorze mordoré. Główka cylindrowa stożkowata. W górze wypuszczone sukno, zwrócone do przodu, ścięte szpiczasto i zakończone kwastem, tworzy jakby frygijską czapkę, lub ukraiński kołpaczek. Rondko odwinięte, naszyte barankiem.

Trzeci kapelusik, z sukienka w kolorze brunatnym; główka średniej wysokości, rondo małe, otoczone dwoma rzędami pereł drewnianych w jaśniejszym odcieniu. W koło główki przeciągnięta wstążka atłasowa, z przodu kokarda z takiejże wstążki; wybiega z po za niej długie pióro strusie, zwrócone do tyłu przez środek główki.

Czwarty berecik aksamitny, koloru mchowego (*mousse*). Główka kanciasta, w koło niej plisy z aksamitu, przytwierdzone drewnianemi szpilkami.

Z przodu węzeł, nad nim egretka ze skrzydełek.

Piąty kapelusz czarny, *Gainsborough*. Rondo wielkie odwinięte z lewej strony, podbite czarnym aksamitem. Ten aksamit, naszyty czarnemi drewnianemi paciorkami, jakby ziarnkami pieprzu. W koło główki, idzie wałek aksamitny, również zasiany pieprzem. Z przodu kokarda ze wstążki atłasowej: wychodzą z po za niej cztery pióra strusie, zwrócone w stronę ronda i jedno długie spadające na tył przez główkę.

Szósty strojny bardzo, aksamitny, koloru *beige*, rondko powleczone ponsowym aksamitem, z wierzchu ronda naszyta płasko, kaszmirowa koronka *beige* w dwóch odcieniach. Dopełnia ubrania wielka egretka, z ponsowej wstążki aksamitnej.

Siódmy kapelusik pluszowy, czarny, skromny ale bardzo ładny, główkę ma w kształcie męzkiego cylindra, nad małem rondkiem opasana wstążka *gros grin*. Z przodu przypięte do główki trzy kokardy jedna nad drugą, ujęte wszystkie razem w jedną stalową sprzączkę.

Dodajmy w końcu słówko o pięknych okrywkach zimowych, nabytych na model przez panie Kuhnke.

Najstrojniejszy z nich płaszczyk długi z wigoniu ciemno mordoré, w tyle wcięty do figury i przyfałdowany, rękawy ma nie zbyt szerokie, objęte futrem. Po bokach idą poprzeczne kieszenie, naszyte pasmanterya z drewnianych paciorków. Przody do stanu zarówno przybrane takąż pasmanteryą. Kołnierz stojący futrzany, spięty na drewnianą agrafę, od kołnierza spada na przód futrzana kitka.

Drugi płaszczyk z tkaniny czarnej *bouclée* w rodzaju baranka, podbity czarnym atłasem. Wielka peleryna, obszyta marabutem, tworzy zarazem rękawy; z pod marabutu wybiegają szmuklerskie grelotki. Kołnierz stojący, naszyty marabutem, spięty na agrafę, druga agrafa zapina płaszczyk w stanie.

Trzeci płaszczyk, także z tkaniny czarnej, bardzo ciepłej, na plecach wcięty do figury, poniżej stanu mocno nafałdowany. Te fałdy ujęte w sznur jedwabny z kwastami. Rękawy szerokie, u ręki objęte marabutem; u szyi stojący kołnierz marabutowy. Przód spięty na sześć wielkich, drewnianych guzików.

Czwarta okrywka przeznaczona dla młodej panienki, z ciepłej tkaniny w kolorze mordoré, ma formę kaftanika wciętego do figury. W koło naszyta pasmanterya z drewnianemi paciorkami, przód spina się na drewniane guziki.

W ogólności wszelkie ozdoby z drzewa, tak czarne jak w kolorze naturalnym, należą do najmodniejszych. Widzimy w magazynach opaski na szyję, naszyte drewnianemi perłami; bransolety i szpilki drewniane. Opaski na szyję z ołowianych paciorków bardzo też używane.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Dobra myśl.** Na przyszłem posiedzeniu towarzystwa ogrodniczego roztrząsanym będzie projekt zadrzewnienia dróg w kraju naszym. Pomysł to nader szczęśliwy, i mający większe znaczenie niżby się zdawać mogło.

Podróżujący wygodnie koleją żelazną czy zastanowili się kiedy, jakie trudy ponosi każdy, kto nie może korzystać z tego środka lokomocyi i odległe drogi koni mi odbywać jest zmuszony. Mówimy odległe, bo chociaż w kraju naszym sieć kolei żelaznej coraz gęściej rozwijać się zaczyna, to jednak są miejscowości oddalone o kilka mil od stacyi. Dobicie się do tej oazy wśród błota i zasp śniegowych, zwłaszcza w nocy, przy fatalnym stanie dróg, o które nikt nie dba, jest połączone z wielkiemi trudnościami a nie rzadko z narażeniem życia.

Co temu zaradzą drzewa, domyśli się każdy. Ileż to razy, zwłaszcza, gdy świeżo śnieg upadnie, gwiazdy iskrzące na niebie dają światło niepewne, a pozornie wystarczające do oryentowania się w podróży, stajesz na drodze nie wiedząc zgoła w którą stronę się obrócić. Gdy okolica znaną ci jest dokładnie, zdawszy się potrosze na instynkt koni, możesz być bezpiecznym, w przeciwnym zaś wypadku trzeba nocować na środku drogi, białej, niewyraźnej, jak daleko zasięgnąć okien, wszędzie jednakowej. Nie odróżnisz tu pola, rowu, ni jeziora, stawu wreszcie, wszystko w śniegu się skryło, a zdradliwy ten płaszczyk często zawieść może. Lecz za to, gdy wśród tych samych warunków dwie linje drzew wązką smugą zaznaczą się na tle horyzontu nie zważasz na mróz i zawieję, zaciąwszy konie spieszysz dalej. Każdy kto chociaż raz w życiu w podobnem położeniu się znalazł, ten rozumie wysoką doniosłość projektu, który oby wszedł w wykonanie jak najprędzej.....

*** **Kwestya samopomocy** znajduje na prowincyi coraz szersze zastosowanie, i coraz lepiej jest rozumianą. Wspomnieliśmy już poprzednio, o towarzystwie kredytowem miejskiem w Lublinie, obecnie zaznaczyć nam wypada blizki już urzeczywistnienia projekt kassy przemysłowców w Kielcach.

Na ostatniem posiedzeniu członkowie złożyli deklacye uczestnictwa wraz z wpisowem i wnioskami, co doliczywszy kapitał zakładowy, wyniesie 1800 rubli. Nie wiele to jeszcze, ale jak na początek rezultat przeszedł oczekiwanie i stanie się zachętą dla tych, co zbyt ostrożni lub niedowierzający, trzymali się dotąd z daleka.

Straż ogniowa trzyma się też wszędzie jak na złość fałszywym prorokom, którzy na temat braku wytrwałości u nas mówili tak wiele i tej instytucyi rychły przepowiadali upadek. Małe miasteczka nawiedzane tak często przez pożary a nauczone smutnem doświadczeniem, same się starają o utrzymanie straży. W Prasnyszu odbyło się w końcu zeszłego miesiąca przedstawienie amatorskie na dochód tejże oraz szpitala miejscowego z rezultatem 140 rs.

W Szczuczynie zaś miały miejsce w tych dniach wybory na członków straży ochotniczej oraz naczelnika.

*** **Do kobiet.** Pogłoska o mającej być założoną w Lublinie na Piaskach, w dawnych zabudowaniach młyna Kosminek, fabryki aksamitu, w zupełności się sprawdza.

Gmach zostanie przerobiony i uporządkowany, znaczna liczba robotników i robotnic znajdzie zarobek, a dla pań naszych przedstawia się także pole do pracy w gałęzi mało uprawianej dotychczas.

Fabryka potrzebować będzie surowego jedwabiu warto więc zabrać się do hodowli jedwabników i sadzenia drzew morwowych. Koszt to niewielki, a opłacający się ze znacznym procentem, praca zaś jak najodpowiedniejsza dla kobiet, więcej może niż pszczolnictwo, do którego przecież tyle się garniemy, że nakoniec, może już nas być za wiele. Trzeba wyszukiwać specyalności mniej wyzyskane i rozpowszechnione, chcąc mieć pewność, że nie zawiodą, jedwabnictwo do tych ostatnich jeszcze należy obecnie.

My, ze swej strony, zachęcamy serdecznie do działalności w tym kierunku, zwłaszcza że wyprodukowany towar odrazu, bez trudu zbyć będzie można, a stosuje się to głównie do pań z Lubelskiego i bliższych okolic, chociaż i dalej mieszkające do konkurencyi stanąć mogą.

*** Do naśladowania.** W jednej z wiosek guberni lubelskiej, przed dwudziestu laty, miejscowy proboszcz ustanowił w parafii zwyczaj, że młodzi ludzie wstępujący w związki małżeńskie zasadzali przy zwych chatach po kilka drzew owocowych.

Po śmierci zacnego proboszcza, zwyczaj nie został zaniedbany, przeciwnie, pamiętają o nim dotychczas i utrzymują w całej parafii, zkąd przeszedł do sąsiednich.

Pomysł to nader szczęśliwy, warto tylko aby znalazł naśladowców, bo tym sposobem bez kosztów będziemy mieli z czasem ogrody przy każdej chacie.

Niech tylko para narzeczonych zasadzi u siebie po trzy drzewka, ani się obejrzymy jak zabraknie miejsca przy chacie i trzeba będzie posunąć się dalej. Pytanie Towarzystwa ogrodniczego: w jaki sposób zachęcać wieśniaków do sadzenia drzew, znajduje odpowiedź w mądrem rozporządzeniu zmarłego proboszcza, a gdy inni pójdą za jego przykładem, kwestya zostanie usuniętą.

*** Wystawa zbóż i nasion** została odłożoną do przyszłego roku, a wykończenie gmachu dla muzeum rolnictwa i przemysłu nastąpi jeszcze w bieżącym. Muzeum urządziło już siedm wystaw od 1876 roku, a w 1881 r. musiało je przerwać z powodu braku miejsca, gdyż pałac Brühlowski, oddany został na użytek zarządu telegrafów.

Aż do chwili ukończenia nowego gmachu zbiory muzeum mieszczą się jak można, później w nowym budynku będzie stała wystawa przedmiotów sztuki, stosowanej do przemysłu, w dwunastu salach drugiego piętra, gdzie też pomieszczą się zbiory muzealne rolnicze oraz przemysłowe.

Jedna zaś sala z odpowiedniem oświetleniem, przeznaczoną jest dla użytku malarzy przy wykończaniu większych obrazów, co przy braku w Warszawie pomieszczeń na pracownie artystyczne, stanie się wielką dogodnością.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** Zdobycze archeologii.** Przy budowie nowego mostu na Tybrze, robotnicy wydobyli z łona fal wspaniały posąg bronzowy wyobrażający gladyatora, wysoki na 1, 65 metrów. Specjalna komisya przyznała wielką wartość temu posągowi; a jest on z pewnością jednym z licznych utworów sztuki kryjących się w tej rzece.

Niegdyś już Garybaldi powiął plan skierowania Tybru w nowe łożysko, celem wydobycia skarbów znajdujących się w starem, i użycia go następnie jako kanał chroniący Rzym od powodzi. Potem, jakieś towarzystwo angielskie proponowało przeszukanie całego Tybru, czyniono to już także z polecenia papieżów i Napoleona, próby jednak zawsze musiały być przerwane, z powodu znacznych kosztów.

Budowa mostu przysporzy archeologii trochę zbiorów, o systematycznem zaś szukaniu skarbów mowy być nie może.

Robotnicy pracują w wielkich skrzyniach żelaza, zgęszczonem powietrzem napełnionych, a odpowiednia maszyna odświeża je w miarę potrzeby.

*** Astrologia** kwitnie dziś jeszcze na Wschodzie jak za najlepszych czasów swej świetności. Pałac Bala Hissar w Kabulu zbudowany jeszcze za Tamerlana, a upiększony i rozszerzony przez sławnego Babera, cesarza Indyi, pada dziś ofiarą przepowiedni astrologa. Gdy emir afganistański powrócił z wygnania do Kabulu, objąć tron osierocony przez śmierć Szir Alego, nadworny astrolog nie zaniedbał go ostrzedz, by nie obrał pałacu Bala Hissar za swoją rezydencyę, gdyż jest to siedziba smutku i niedoli.

Emir zdjęty trwogą byłby chętnie kazał fatalny gmach rozebrać na części, lecz obawiał się mieszkańców, którzy wielką do niego przywiązując wagę, uważają pałac za świętą pamiątkę narodową. Przepowiednia trapiła go jednak ciągle, drżał w każdej chwili z obawy jej spełnienia, aż dopiero teraz wpadł na szczęśliwy pomysł.

Pod pozorem, że ostatnie wypadki polityczne wymagają śpiesznego ufortyfikowania miasta, na co trzeba ze wszech stron gromadzić odpowiedni materyał budowlany, runą wkrótce ściany Bala Hissaru na usługę ojczyzny.

Tym sposobem Abdurchaman wprowadzi w czyn dawno powzięty projekt, a dawna siedziba wschodnich władzców padnie ofiarą zabobonu.

*** Przemysł marmurowy** otrzymał ciężki cios we Włoszech w miasteczku Serraveza między Pizą a Genuą.

Szalony orkan spustoszył kopalnie, woda pozrywała mosty, a obecnie cztery tysiące robotników znajduje się bez sposobu do życia.

Ulice miasteczka zamieniły się w rwące potoki, które podmywały domy, w skutek czego runęło z nich kilka, grzebiąc w gruzach swoich kobiety i dzieci. Z łomów Monte Altissimo nadpływały powyrywane wichrem drzewa i kawały marmuru; bogate sklepy, apteka i kawiarnie są dzisiaj stosem gruzów. Posąg Wiktora Emanuela wznosi się z pod góry piasku, inne zaś w proch się rozsypały. W kościele della Misericordia woda dosięgła organów i zniszczyła wspaniały obraz w ołtarzu.

Podobnego zalewu nikt tu nie pamięta, poziom wody był wyższy o 2 i pół metra, niż dnia 10 Października 1845 roku, oznaczony na ulicach marmurowemi tabliczkami.

Szkody wynoszą dwa miliony franków, a nędza wśród ludności do opisania trudna, dla rozpoczęcia prac w łomach marmuru i warsztatach, potrzeba 200 tysięcy franków.

Orkan szalał również w sąsiednich miejscowościach, gdzie fale uniosły połowę domów, szkody jednak są mniej znaczne.

NOWE WYDAWNICTWA.

Kalendarz Powszechny na rok 1886, wyszedł nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki, Nowy-Świat 41, do którego jako *premium bezpłatne* dodane są dwa kalendarze: ścienny i kieszonkowy.

Nakładem S. Lewentala wydawcy Kłosów wyszła powieść Michała Bałuckiego p. t. „Byle wyżej" i Michała Wołowskiego p. t. „Jasne i Ciemne".

OD REDAKCYI.

Tom dziewiąty pism Alberta Wilczyńskiego, zamiesiąc Wrzesień już wyszedł z druku i obejmuje:

WOŁY ROBOCZE.

OBRAZKI Z ŻYCIA POCZCIWCÓW.

Przypominamy, że prace autora „Kłopotów Starego Komendanta" są przyjmowane przez ogół czytelników z żywą sympatyą, że wszyscy pragną ich, jak się pragnie pokarmu zdrowego, świeżego powietrza, jak się pragnie krynicznego napoju, który orzeźwia i rozwesela.

Wydawnictwo to, redakcya przeznaczyła na **premium nadzwyczajne** dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum, bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów „Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*
za tom kop. 60; za tomów 12 rs. 7 k. 20
w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:
za tom kop. 70; za tomów 12 rs. 8 k. 40

Dla nieprenumerujących „Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*
za tom rs. 1 k. 20; za tomów 12 rs. 14 k. 40
w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:
za tom rs. 1 k. 30; za tomów 12 rs. 15 k. 60

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Widok Nr 3.

Mapa poglądowa Królestwa Polskiego, ułożona przez panią Jadwigę z Zakrzewskich Wojcicką, przedstawia sposobem poglądowym całe Królestwo Polskie, pod względem etnograficznym, historycznym, rolnym, leśnym, górniczym, przemysłowym, komunikacyjnym, pod względem hodowli zwierząt domowych, gospodarstwa rybnego, sieci kolei żelaznych, ważniejszych dróg bitych i hydrografii, z oznaczeniem punktu spławności rzek w granicach Królestwa znajdujących się. Cena jej wprawie do zawieszenia na ścianie, wynosi rs. 15.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Октября 1885 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (nowy 26).

Opis do N-ru 42.

N. 1—3, 26 i ryc. 23 w N. 43. Ubrania domowe i spacerowe.

N. 1, 3 i 26. Suknia z vêtement podpiętem odmiennie z dwóch stron.

Model do ryc. 1 odrobiony był z gładkiego kaszmiru, a do 26 z cheviotu *noppó*; do przybrania obydwóch sukien służyła materya jedwabna ottoman w odpowiednim kolorze, z której dany kołnierzyk stojący, część szmizetkowa fałdowana, fałdowane ranwersy na staniku i mankiety przy rękawach. Draperyę podaną na małym modelu kroju r. 3, litera *e* i *f*, przyszywa się szwem odwracanym do brzegu stanika w ten sposób, ażeby drobne fałdki części *e* wypadały na środek przodu, a górny brzeg zmarszczony od krzyżyka do gwiazdki, przyszyć do prawej połowy przodu, do boczka przedniego i do pleców, a róg wystający przypina się następnie na haftkę do lewego przodu. Brzeg tylny podpina się w górę gwiazdką do gwiazdki. Tylną draperyę *f*, zmarszczoną od 1 do 130, przyszywa się, zacząwszy od drugiej fałdki lewego przodu, aż do środka pleców, a część dalszą, sfałdowaną podług krzyżyków i punktów aż do 260, do drugiej połowy pleców. Część tę draperyi podszywa się materyą, która widoczna jest z pod brzegu skośnego, ułożonego w fałdy wachlarzowe. Na dopełnienie draperyi przedniej trzeba część szalową *g* w górnym, 42 cent. szerokim brzegu sfałdować do 17 cent. i przyszyć do paska, w odstępie 10 cent. od środka przodu, fałdy w lekki łuk ułożyć, a brzeg dolny sfałdowany do 12 cent. przyszyć z drugiej strony 20 cent. nad obrębem. Pod draperyę z boków przypiętą na haftki do spódnicy, podchodzi wolant oszyty 8 cent. szerokiem plisowaniem, mający od strony draperyi szalowej 70 c. wysokości, a przy draperyi tylnej aż do paska dochodzący.

N. 2 i r. 26 w N. 43. Ubranie z paletocikiem. Krój podług formy do ryc. 8 i 9 w N. 32 Tygodnika Mód.

Praktyczny paletocik zapinany na dwa odmienne sposoby, ryc. 1 przedstawia odrobiony z pluszu, z wywiniętemi na dwie strony i na guziki zapiętemi ranwersami, a na ryc. 26 w N. 43, z cheviotu ciemno bronzowego przerabianego nitką białą, z ranwersami jeden na drugi zapiętemi. Ranwersy podszyte są takim samym materyałem. Guziki rogowe nakładane metalem. Od formy podanej w N. 32, paletocik tem się różni, że plecy nie mają kapturka, a natomiast przy szwach bocznych dodać trzeba przy krajaniu, 5 cent. poniżej wcięcia w pasie, na fałdę 6 cent. głęboką, założoną do spodu, a brzegi rozporka 15 cent. długiego przy szwie środkowym pleców, zachodzą 5 cent. jeden na drugi.

N. 4. Spódnica ze szlakiem fabrycznie tkanym.

Przy znacznem powiększeniu szerokości sukien i spódnice pod spód robią się także szersze i dla nadania podpory tiurniurom wyrabiane są zwykle z tęgiego odstającego wełnianego repsu w grube prążki, z wrobionémi fabrycznie szlakami. Na modelu do ryc. 4, szlak 40 cent. szeroki, tkany na sposób gobelinowy, na tle w grube prążki, dodawał sztywności spódniczce, która miała 94 c. przedniej, 97 tylnej długości a 225 cent. dolnego obwodu. Brzeg górny jest kilka razy przemarszczony i wszyty w pasek.

N. 5—8. Spódnice szydełkowe. Materyał na jedną spódniczkę 400 gramów włóczki potrójnej kastorowej.

Obiedwie spódniczki składały się z oddzielnie bardzo luźno robionych pasów i wszyte były w 5 cent. szeroki pasek, także szydełkiem robiony. Model miał 81 cent. długości, 144 dolnej a 84 górnej szerokości, i składał się z 7 pasów, zwężanych ku górze z obydwóch brzegów. Długość dopełniał szlak robiony poprzecznie, do którego dodany był jako garnirunek drugi szlak robiony ściegiem plisowanym. Każdy pas zaczyna się od dołu na oczek 23 i zwęża ku górze równo z obydwóch stron do 15 oczek. Pasy z lewej strony zeszywa się nieznacznie, a szlak dolny i szlak plisowany przyrabia się zwierzchu o. ścisłemi. Pomiędzy dwoma tylnemi pasami zostawia się rozporek 26 cent. długi, a do brzegu jednego bryta dorabia się o. ścisłemi, rzędami tam i napowrót idącemi, listewkę 4 c. szeroką. Pasek górny przyrabia się do spódniczki rzędami tam i napowrót idącemi, o. ścisłemi lub słupkami, robiąc dziurki do zapięcia na guziki w brzegu prawym. Długość paska trzeba dopasować do figury; zbywającą szerokość spodnicy przymarszczyć z tyłu, opuszczając oczy przy dorabianiu paska, który ażeby gładko przylegał do figury, musi być trochę szerszy, a w następnych obrobieniach trochę skrócony przez stopniowe gubienie.

N. 7 i ryc. 5. Spódniczka z pasów w muszki, ze szlakiem robionym poprzecznie i dwoma pasami plisowania.

Model spódniczki robiony był o. ścisłemi a muszki dodawane zwierzchu o. powietrznemi; można także robić pasy ściegiem tunetańskim. Szlak robiony poprzecznie miał 16 cent. a plisowania 19 cent. szerokości. Próbkę tych ostatnich robioną z cieńszej włóczki przedstawia ryc. 5. Obydwa plisowania zaczyna się łańcuszkiem z 11 o. i robi tam i napowrót: * w 1-szym rzędzie, 1 o. opuścić, 11 zrobić o. ścisłemi; rząd 2-gi: 1 o. pow., 8 o. śc., zajmowanych w zwierzchnią nitkę o. poprzedzającego rzędu; rząd 3-ci: 1 o. pow., 8 o. śc., zajmanych w nitkę spodnią, 5 o. łańcuszka; rząd 4-ty: 9 o. śc., zajmowanych za nitkę zwierzchnią, 1 o. śc. w ostatnie z pięciu o. łań., 3 o. śc. w 3 wystające o. poprzedzającego rzędu; pierwsze z tych 3 o. zajęte za całe o. poprzedzającego rzędu, dwa następne za nitkę zwierzchnią. Rząd 5: 1 o. pow., 11 o. śc. zajmanych w nitkę zwierzchnią. Powtarzać od gwiazdki; skończone plisowanie przerobić z lewej strony o. pow. i o. ścisłemi łańcuszkowemi, ażeby się nie rozciągało; sposób przerobienia wskazujemy na ryc. 5. Drugi pas plisowania można od spodu do tego przerobienia przyczepić, albo też szlak poprzeczny obrobić kilku rzędami słupków przedzielanych o. pow. i do nich drugie plisowanie przyrobić.

N. 8 i 6. Spódnica w deseń w pasy z jednem plisowaniem.

Pasy na spódnicę robione były ściegiem plisowanym, rzędami tam i napowrót idącemi; a deseń stanowiły pasy słupków dwa razy nawijanych; dokładną próbkę roboty dajemy na ryc. 6. Pas poprzeczny zakończony po brzegach ząbkami ze słupków, na 20 a plisowanie 14 c. szerokości. To ostatnie robi się tak jak do ryc. 7, lecz na o. 19, a z lewej strony przerabia się od spodu dwa razy łańcuszkiem.

N. 11 i ryc. 10 w N. 43. Haft gobelinowy i robota ażurowa na serwety, poduszki i t. p.

Na tło bierze się płótno żółtawe domowej roboty, o tyle grube, żeby można było nitki rachować. Robota składa się ze ściegów pojedyńczych robionych cienkim jedwabiem czarnym, z kratek robionych jedwabiem żółtawym i z haftu gobelinowego, robionego jedwabiami koloru bordo, trawno oliwkowego, żółtego i niebieskiego. Najlepiej zrobić najpierw haft ze ściegów pojedyńczych, zajmujących po 3 nitki, bo ten stanowi podział tła i ułatwia obliczenie nitek do roboty ażurowej. W tej ostatniej pozostawia się kwadraciki płócienne z 12 nitek, przy których wzdłuż i poprzecznie wyciąga się po 9 nitek na kratkę; nitki wyciągane przycina się przy brzegach matowych, które obrzuca się ściegiem sznureczkowym. Dwanaście pozostałych pomiędzy kwadracikami nitek obrabia się sposobem wskazanym na ryc. 11, na dwa pręciki, do których przyrabia się kratkę point d'esprit. W hafcie gobelinowym zwracamy uwagę na zmieniany kierunek ściegów, które zajmują 6 nitek wzdłuż a 3 nitki wszerz. Na ryc. 10 w N. 43 dajemy powiększoną próbkę tej roboty. Gwiazdy robione były naprzemian kolorem ponsowym z żółtym i zielonym z niebieskim, a figury sześciokątne są naprzemian ponsowe, niebieskie i zielone ze środkami żółtemi. Wszystkie te kolory powtarzają się w szlaczku wązkim przy brzegach, które oszyte są wązką koronką, robioną z cienkiego sznureczka, skręconego z jedwabiu żółtego i nitki złotej.

N. 12. Szlak do rolet, serwet i t. p. Dzierganie i haft płaski.

Szlak ten odrobiony w wielkości podanej na ryc. 12 służyć może do ozdoby rolet, serwet na stoły kredensowe i t. p., a drugie tyle powiększony na szlak do obrusa na ołtarz. Nasz model robiony był na płótnie ściegiem płaskim, sznureczkowym i dzierganym na podłożonym sutaszu, który do powiększonego deseniu dobiera się grubszy niż do ryc. 12. Deseń trzeba odrysować na płótnie, potem przyfastrygować sutasz i przydziergać go rzadko nićmi *Königszvirn*. Przy wyszywaniu sutaszem brzeżnych zębów układa się z niego pikoty. Na serwety do przykrycia stołów deseń ten haftować można na brokateli albo na materyi pokrytej gazą złotą; wówczas wmiejsce sutaszu używa się sznureczka jedwabnego lub złotego, a wmiejsce nici jedwabiów kolorowych.



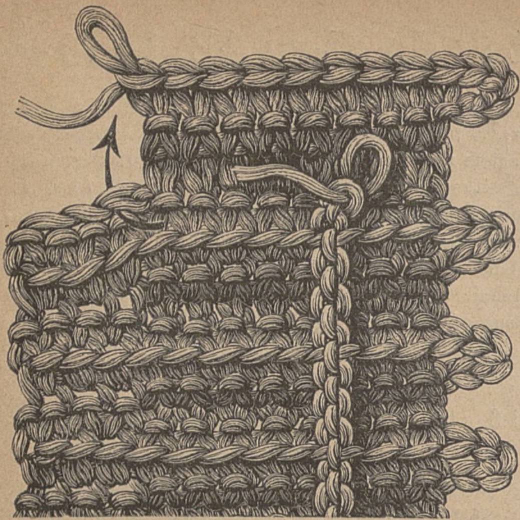
N. 1—2. Ubrania domowe i spacerowe.

N. 1. Suknia z vêtement odmiennie z boków podpiętem. Patrz ryc. 26 i 3.

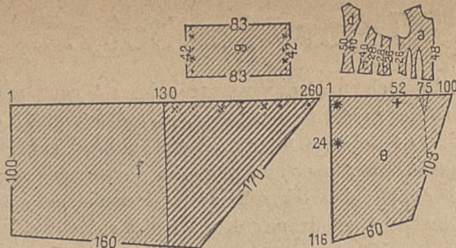
N. 2. Suknia z paletocikiem.

N. 13. Kapelusz jesienny wizytowy.

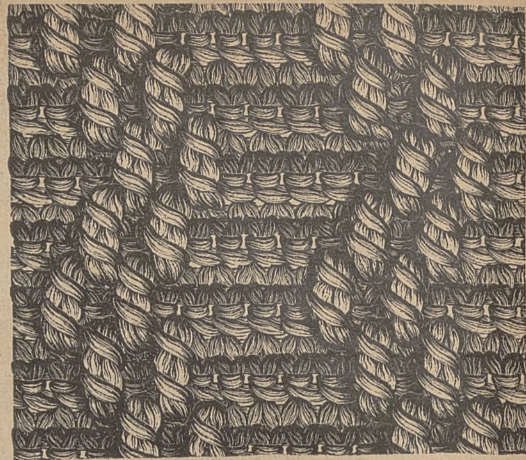
Foremkę ze sztywnego tiulu pokrywa się gazą złotą, a



N. 5. Obrobienie szydełkowe do spódniczki ryc. 7.



N. 3. Wymiar kroju vêtement do ryc. 1.



N. 6. Tło szydełkowe w pasy do spódnicy ryc. 8.

następnie tiulem czarnym w rzucik złoty. Tak samo pokrywa się ranwers z jednego boku skośnie podwinięty, o główkę oparty i zarówno jak i rondko aksamitem trawno zielonym podszyty i grubym złotym sznurem oszyty. Ubranie z przodu stanowią skosy aksamitne, bufy z tiulu i cztery krótkie piora zielone.

N. 14. Kapelusz podróżny.

Model odrobiony był z pluszu ciemno piaskowego koloru w cienką kratę ciemno bordo. Ubranie wysokie z przodu upięte było ze wstążki jasno piaskowej ottoman, 6 cent. szerokiej i z ciemniejszej materyi w grube prążki, ułożonej w sute bufy.

N. 16. Chusteczka z haftowanej krepy.

Skośny kawałek białej krepy, haftowanej białym jedwabiem w muszki, mający 40 cent. szerokości a 100 cent. długości, w końcach trochę skośnie ścięty, ułożony jest w fałdy na chusteczkę 7 1/2 c. szeroką. Fałdy zczepia się gdzieniegdzie nieznacznemi ściegami, a brzeg górny oszywa się wachlarzowo 9 cent. szeroką nadmarszczoną koronką. Następnie jeden koniec chusteczki przyszywa się od spodu do drugiego, w odstępie 27 cent. od brzega. Kokardą ze wstążki grenadynowej 7 cent. szerokiej, przerabianej w paski ażurowe i gałązkami kolorowo malowanych kwiatów, przypina się koniec chusteczki z przodu na wcięciu w pasie lub z boku. Drugą kokardą spięte są fałdy na środku z tyłu; z boku przypięta róża.



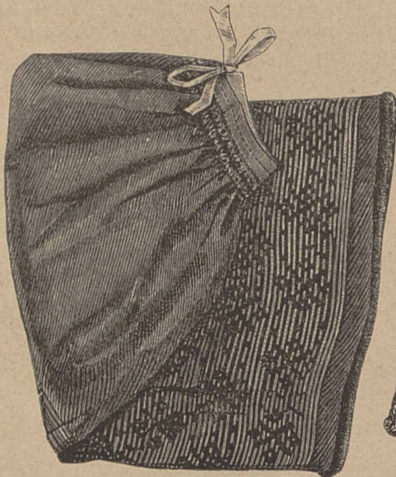
N. 9. Plecy do r. 32 w N. 43.



N. 10. Plecy do ryc. 33 w N. 43.

N. 17. Chusteczka z koronki i wstążki morowej.

Na chusteczkę trzeba wstążki 4 c. szerokiej, czarnej *moire-antique*, z atłasowym spodem i 8 c. szerokiej koronki *chantilly*, której część ma figury deseniu naszyte szmelcowanemi perełkami. Fason stanowi pasek sztywnego tiulu, 4 c. szeroki, z boku zapinany, pokryty wstążką, do którego przyszywa się z przodu kawałek tiulu 36 cent. długi, w górze 13, u dołu 4 cent; szeroki. Z jednej strony brzeg tego kawałka oszyty jest koronką naszytą perełkami, a cały pokrywają 3 rzędy niewyszywanej koronki, przymarszczonej i ku końcowi zwężanej. Pasek pod szyją pokrywa koronka wyszyta perełkami, a zapięcie z boku pokrywa rozeta złożona z dwóch ściśle jedna przy drugiej umieszczonych kokard, każda z 4 pukli i dwóch końcy, na które potrzeba 160 cent. wstążki. Na dolny pęk pukli i na końce trzeba 220 cent. wstążki.



N. 4. Spódniczka ze szlakiem deseniowym.



N. 7—8. Spódniczki wełniane robotą szydełkową. Patrz ryc. 5 i 6.

N. 19. Szlak ozdobiony aplikacyą do serwet, koszyczków, tek i t. p.

Na tle z atłasu w jasnym kolorze, dana aplikacya z ciemniejszego aksamitu, której kontury otacza potrójny rząd nitek złotych, przeszytych przez wierzch jedwabiem. Pałeczkowato rozszerzone końce gałązek podkłada się wypukło i haftuje nitką złotą.

N. 20 i 24. Przykrycie do okna.

Haft i robota szydełkowa. Zobaczyć r. 38 w N. 43, desenie na arkuszu z krojami do N. 40 i 41, fig. 61 i 62.

Wielkość przykrycia do-

N. 11. Wyszycie ściegiem gobelinowym i kratka ażurowa na tło do serwet i t. p.

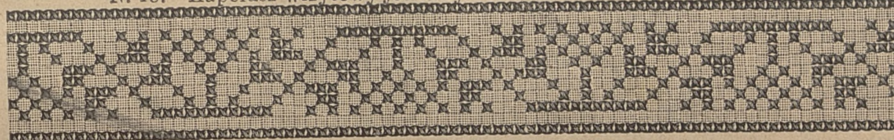


N. 12. Szlak z zakończeniem w zęby. Ścieg dziergany.

pasować trzeba do wielkości okna; model miał 100 cent. długości a 140 szerokości, a zwierzchnie wyłożenie 36 cent. szerokości. Przykrycie było z włochatej flaneli tabaczkowege koloru, a wyłożenie w kolorze bronzowo czerwonym. Na fig. 61 dajemy deseń na wyłożenie, a na fig. 62 gałązkę, którą w różnych odmiennych kierunkach haftuje się jako rzut na przykryciu, ściegiem sznureczkowym, łańcuszkowym i drobnemi pojedyńczemi ściegami, włóczką hamburgską. Próbkę roboty przedstawia ryc. 24. Liście haftować czterema cieniami tabaczkowo zielonemi, z gałązkami i żyłkami czerwonawo bronzowemi, a drobne pojedyńcze ścieżki włóczką cienką bronzową, nakrapianą złotem. W szlaku na wyłożeniu lwy haftować czterema cieniami tabaczkowemi; głowę i grzywę cieniem najjaśniejszym, a figury przedzielające lwy trzema cieniami czerwono bronzowemi. Koronkę szydełkową, której próbkę dajemy na ryc. 38 w N. 43, robić trzema cieniami włóczki tabaczkowej, a wyszycie dodać na wierzchu włóczką czorwono bronzową.



N. 13. Kapelusz wizytowy jesienny. N. 14. Kapelusz podróżny.



N. 15. Szlaczek ściegiem krzyżykowym.



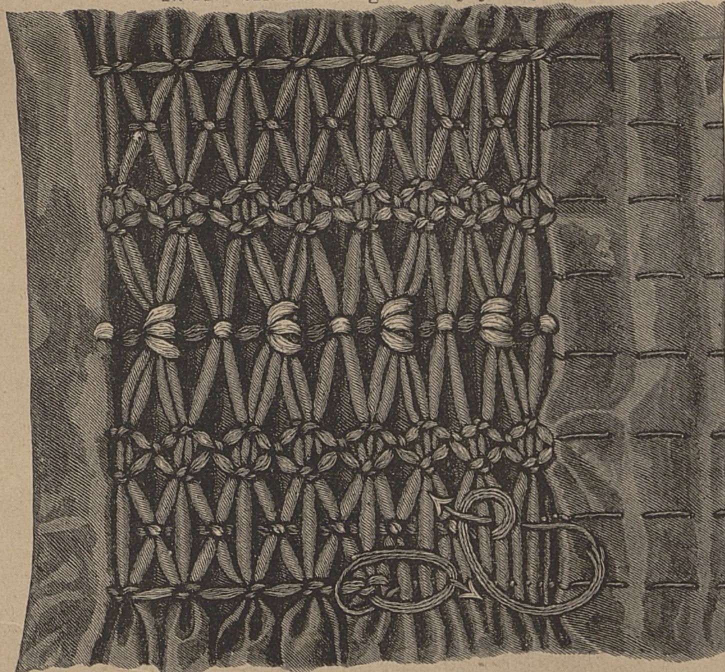
N. 16. Chusteczka z haftowanej krepy.

N. 21. Kapotka aksamitna.

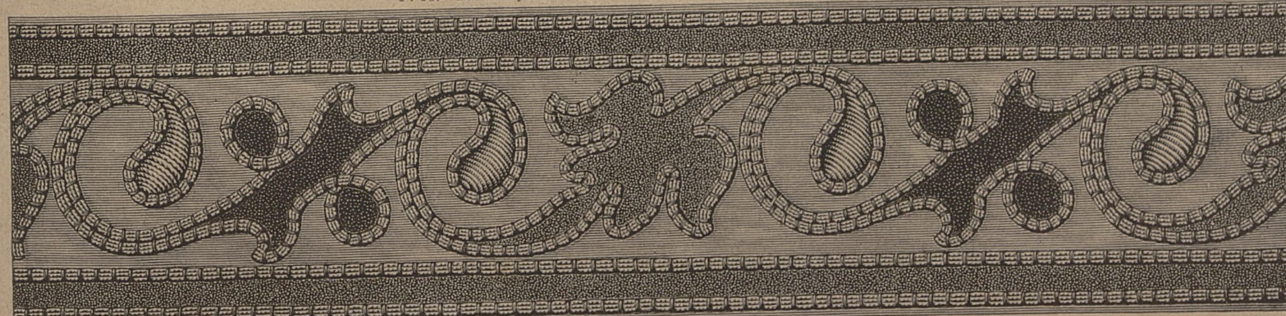
Fason jasno bronzowego kapelusza, gładko pokrytego aksamitem, z tyłu opasany był pięcioraką $2\frac{1}{2}$ cent. szeroką pliską, a przód trochę w górę załamanego rondka, oszyty podwójną wypustką, zdobił aksamit fałdowany, przepięty złoconemi szpilkami. Pęk piór strusich i czaplich bronzowych do cieniu stanowił ubranie; do wiązania szarfy ze wstążki ottoman, 6 cent. szerokiej.

N. 23. Sukienka z koronkową spódniczką, dla dziewczynki lat 5—7.

Przyszycie do stanika spódniczki pokrytej dwoma koronkowemi wolantami, przykrywa szarfa szeroka fałdowana, z materyi surah, z tyłu związana na kokardę.



N. 18. Fałdki przemarszczane i przeszywane wierzchem w deseń. Opis w N. 43.



N. 19. Szlak. Wyszycie i aplikacya.

Między przody stanika zapinanego z boku na guziki, wstawiona część garnirunkowa z surah, przemarszczana przy wykroju i poniżej wcięcia w pasie; nad zapięciem na ramieniu kokarda. Do sukienki niebieskiej kaszmirowej falbany były z żółtawej wełnianej, 12 c. szerokiej koronki.

N. 25 i ryc. 17-18 w N. 43. Ubranie spacerowe z vêtement.

Do spódnicy z lamy orzechowej w paski czerwone, przerabiane w supełki białe i bronzowe, vêtement odrobione było z gładkiego orzechowego materyału. Stanik vêtement dopasować podług dobrej formy stanika. Spódniczkową baskinę z wykładanym ranwersem przyszywa się do przodów szwem odwróconym; ranwers oznaczony cienką linijką na małym modelu kroju litera *e*; przechodzący przez całą długość przodów zapiętych na kryte haftki, dany był z aksamitu bronzowego na jedwabnej podszewce. Kołnierz wykładany 9 cent. szeroki i mankiety także aksamitne. Plisowane fałdy spódnicy 6 cent. szerokie, schodzą się do środka z przodu, a z tyłu zakończone są kontrafałdą 10 cent. szeroką. Szarfowe bryty tylnej draperyi (zobaczyć *f* i *g* na ryc. 17 w N. 43) przypinają się do plecków i do bocznych brzegów vêtement na haftki; najpierw trzeba obadwa zakończyć z boków i u dołu obrębem 5 cent. szerokim, dwa razy ostębnowanym: trzeba najpierw bryt *f* przyfałdować poprzecznie podług znaków i przyszyć na kawałku sztywnego muślinu, a brzeg prawego końca także sfałdowany, podpiąć w kokardę w odstępie 12 cent. od wszycia w pasek; koniec lewy przyczepić w odstępie 38 cent. od wszycia w pasek przy tylnym szwie lewym. Bryt *g* także poprzecznie przefałdowany, przyszywa się do muślinu pod węzłem aksamitnym, potem koniec lewy podpina się w pukiel w odstępie 58 cent. od paska a koniec prawy przyszyć w miejscu gwiazdką oznaczonem na 35 a przy dwukropku na 60 cent. odległości od paska. Boczne brzegi obydwóch brytów zczepia się tu i owdzie paru ściegami. Agrafa srebrna zdobi stanik w górze i na wcięciu w pasie.

N. 17. Kamizelka koronkowa.

Opis do N-ru 43.

N. 1. Kapotka koronkowa.

Rondko kapotki pokrytej czarnym tiulem chan-

tilly, wyszytym perełkami, z przodu wysuwa się w ząb nad czołem i oszyte jest rzędem szlifowanych pereł. Przy-



N. 20. Przykrycie do zawieszenia we framudze okna. Patrz ryc. 24.



N. 21. Kapotka aksamitna.

branie stanowią kokardy z czarnej atłasowej wstążki, 3 cent. szerokiej, kitka z piór strusich oliwkowo zielonych i rajskich blado różowych i róże mocno rozwinięte. Końce do wiązania 3 cent. szerokie.

N. 2. Kapotka aksamitna.

Czarna kapotka ma za całe przybranie ptaka rajskiego przypiętego nad czołem; główka fasonika pokryta gładko aksamitem; na fałdziste pokrycie ronda, stanowiące zarazem przybranie, użyty skośny kawałek aksamitu, 100 cent. długi, 27 szeroki w środku, w końcach zwężony do 7 c. który w środku złożony jest w dwie głębokie podwójne kontrafałdy, z boków zaś w fałdę podłużną. Końce do wiązania z morowej wstążki $8^1/_2$ cent. szerokiej.

N. 3-4. Kokarda pod szyję i do rękawa.

Nie każdej osobie robi do twarzy wstążka gładko, wysoko opasująca szyję, lecz wiele osób woli sutą kokardę przypiętą z boku. Garnitur przedstawiony na ryc. 3—4 był z wstążki $3^1/_2$ cent. szerokiej atłasowej, łososiowego koloru w wązkie paski białe repsowe i szersze oliwkowe aksamitne. Kokarda pod szyję, przedstawiona na ryc. 3, wymaga 92 cent., kokarda do rękawa 80 cent., z których odchodzi 23 cent. na dwa paski do otoczenia rękawów; w tym celu deseniowa wstążka przecina się wzdłuż przez środek i przyszywa do gładkiej atłasowej $2^1/_2$ c. szerokiej.

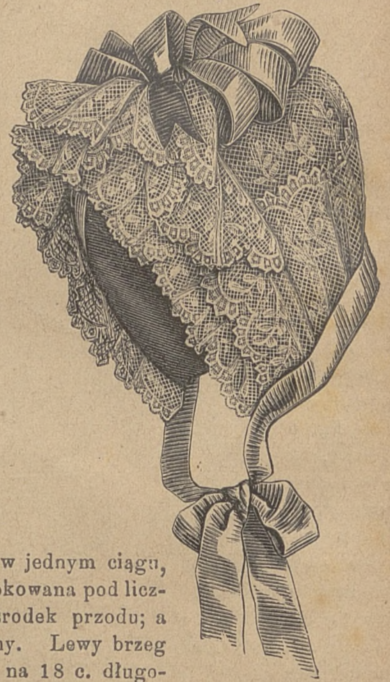


N. 23. Ubranie dla dziewczynki lat 5—7.

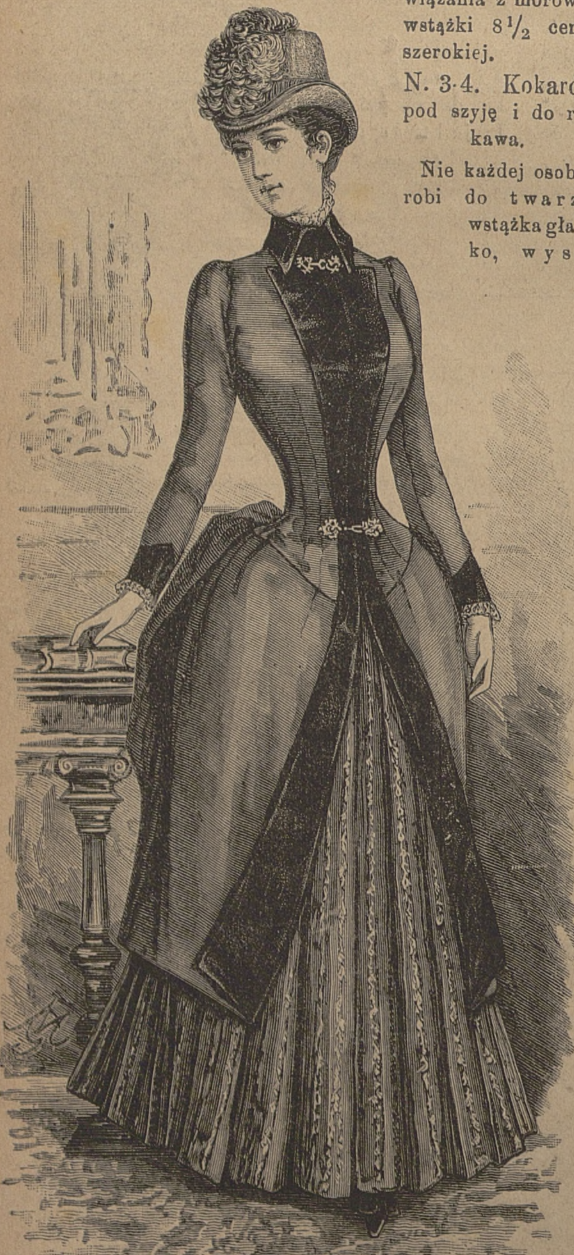
N. 5 i 28—29. Suknia z długą draperyą.

Wełniana etamina mirtowego koloru ma na podszewkę pod stanik i na gładką spódnicę daną materyę faille, tegoż koloru, do przybrania zaś użyta mora. Na gładkiej jedwabnej spódnicy 230 c. obwodu mającej, zakończonej drobnem plisowaniem, naszyty wolant morowy 380 c. obwodu mający, 69 c. szeroki, a z jednego boku sięgający w górę na 91 c. i przemarszczony na 27 c. podług r. 28. Na r. 29 dajemy wymiar draperyi krajanej w jednym ciągu, na której linia kropkowana pod liczbą 260 oznacza środek przodu; a przy 79 środek tylny. Lewy brzeg boczny sfałdowany na 18 c. długości, przyszywa się na spódnicy przy szwie tylnym, podług r. 28. Krzyżyki i punkta wskazują jak fałduje się brzeg górny i wraz z nim prawy brzeg boczny; od dwukropka do dwukropka i od gwiazdki do gwiazdki brzeg górny założony jest w pukle i wszyty w pasek. Część dolnego brzegu odwinięta jest w ranwers 10 cent. szeroki, pokryty morą i podniesiony w górę podług ryc. 28. Dolny podkrój baskiny wskazuje ryc. 28; przody stanika szeroko otwarte, odwinięte w ranwersy pokryte morą, odsłaniają takąż kamizelkę.

(*D. c. n.*)



N. 22. Kapotka koronkowa.



N. 25. Suknia z vêtement.



N. 24. Wyszycie liścia do ryc. 20.



N. 26. Suknia z vêtement odmiennie z boków podpiętem. Patrz ryc. 1.